

I/915

Piotr Zarzecki

© ARCHIWUM USCHALCZE

Urodziłem się 13 lutego 1921 roku w wiosce Polelejski, gmina Szarkowszczyzna, powiat Dzisna. Siedziba tego powiatu znajdowała się w mieście Głębokie, oddalonym od nas 35 kilometrów. Ojciec i matka byli gospodarzami. Mieli średnie gospodarstwo, dwanaście hektarów, dobre zabudowania, dwa nowe domy, siedem krów, dwoje koni i oczywiście inwentarz - owce, świnie, jak to na wsi. Mój ojciec był wiejskim mecenasem od wszystkich spraw trudnych. Był człowiekiem czytany. Przychodzili do niego po radę. Abonowaliśmy pismo "Wielkopolanin", "Plon" i rozmaite inne pisma rolnicze. Ojciec to czytał i klarował ludziom, jak co ma być; jak należy to czy tamto uprawiać. Wszyscy uważali, że Zarzecki to mądry człowiek. Nawet jak się krowa ocieśliła, to ojca wołali.

W 1936 roku ukończyłem szkołę podstawową, później uczyłem się korespondencyjnie w liceum handlowym, prowadzonym przez wileński tygodnik katolicki "Nasz Przyjaciel". Przy tym tygodniku istniał specjalnie powołany zespół nauczycieli. Każdego roku po ukończeniu klasy jeździło się na egzaminy. Nie skończyłem tej szkoły, ponieważ wybuchła wojna. Ostatni raz byłem w Wilnie na egzaminach w maju 1939 roku. Wtedy też był zjazd Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej. Ja wówczas byłem wiceprezesem tego Stowarzyszenia w Szarkowszczyźnie i brałem udział w zjeździe jako delegat.

Już się wtedy czuło, że coś niedobrego się dzieje w świecie. Od momentu wybuchu wojny radio podawało co chwilę komunikaty frontowe. Oczekiwaliśmy uciekinierów z Wielkopolski, Pomorza. Nie doszło do tego, bo 17 września, w niedzielę, ogłoszono, że Związek Radziecki wkracza na nasze tereny. To był najstraszniejszy dzień. Nazywam go czarną niedzielą. Klę-

ską. Czuliśmy się niesamowicie zdruzgotani. Wielu ze wsi poszło witać Rosjan, ^Ja nie poszedłem. Nie chciałem. Po co witać tych, którzy mieli nas gnębić?

W tym dniu byłem w kościele parafialnym w Szarkowszczyźnie. Proboszczem wtedy był ksiądz Kazimierz Radziszewski. Było nas strasznie mało, chyba z sześć czy siedem osób. Wszyscy w miasteczku zbierali się do ucieczki, wyjazdu. Policja, trochę wojska, którego u nas było bardzo niewiele. Jednostek Wojska Polskiego w okolicy nie było. Najpierw mówiło się, że uciekają na Łotwę, ale po kilku miesiącach okazało się, że wszyscy, którzy ruszyli z ^Szarkowszczyzny pojechali na Litwę. Organizatorem wyjazdu był porucznik, czy też kapitan, Mariusz Danielewicz, właściciel restauracji. Był w mundurze. Ja też chciałem uciekać.

Wioski Polelelejki nikt nie opuścił. Byli to normalni gospodarze od ^dwudziestu kilku hektarów po małe cztero, pięciohektarowe gospodarstwa.

Ucieczka miała miejsce już w niedzielę 17.IX, a Rosjanie do Szarkowszczyzny wkroczyli w czwartek. Najpierw ruszyli na Głębokie, ^{ie}gdzie były zgrupowane polskie wojska.

Wiedzieliśmy, że będzie niedobrze. Wiedzieliśmy przecież, co się dzieje w Związku Radzieckim, wiedzieliśmy, że i nas to samo czeka. Czyli: "rozkułaczy^c", zabrać wszystko, co ponad jedną krowę i jednego prosiaka. Mieli Rosjanie mniemanie, że ludzie, którzy posiadają cokolwiek, żyją tylko z cudzej krzywdy. Wiedza o tym wśród nas, Polaków była powszechna. Ale niektórzy, Białorusini np., nie dowierzali, że tam aż tak źle się dzieje.

Wejście Rosjan przyjęliśmy jako całkowitą naszą klęskę. Baliśmy się wszystkiego. Ale my młodzi, gieroje, śpiewaliśmy

nasze pieśni patriotyczne. Obok była wioska Ladniki Karolino-
wo i tam również byli Pałacy: Krasowscy, Łasowscy. Chodziliś-
my tam z młodszym bratem i wracając od nich, często śpiewaliś-
my na całe gardło rozmaite za[↑]kazane pieśni polskie. W ten
sposób manifestowaliśmy. Była to chyba głupota, ale wydawało
nam się, że jest to najśluszniesze, co możemy zrobić - poka-
za[↑]ć, że jednak tu jesteśmy i nie boimy się.

Armię Czerwoną zobaczyłem kilka dni po ich wejściu do Szar-
kowszczyzny, w niedzielę. Poszedłem do kościoła. W miasteczku
było pełno ich wojska. Rosjanin pytał o most na Dzisiencie.
Mieli stare mapy. Przed wojną w 1930/31 r. zbudowano nowy most
i oni go nie znali. Po rosyjsku nie umiałem. Patrzyłem tylko
na te szpiczaste czapki, zwiozdy, kwadraciki, trójkąciki na
kołnierzach. Nie wiedziałem, co to wszystko znaczy.

Białorusini spotykając ich, bili brawo, Wołali: "Swoboda!
Swoboda!". Ale już po miesiącu swoboda okazała się inną swo-
boda, niż to sobie wyobrażali.

Już w październiku zaczęła się rekwizycja, obowiązkowe do-
stawy zboża, żywca. Każdy kto miał więcej niż jedną krowę mu-
siał resztę odstawić do punktu. Rosjanie coś płacili, ale nie
było to adekwatne do rzeczywistej wartości. Ziemi na razie nie
ruszali. Do wejścia[↑] Niemców wszyscy jeszcze byli na własnych
gospodarstwach. Obowiązywały tylko kontyngenty zboża, mięsa,
ziemniaków itd.

Wszyscy zamiast zwir^eżęta oddawać, masowo zabijali świnie,
krowy, roczne, dwuletnie młode jałówki, byle nie dostały się
w niewłaściwe ręce. W ten sposób spożytkowaliśmy je. Pamiętam,
że był to nie[↑]przeciętny wyżer.

Kołchozów podczas pierwszej okupacji sowieckiej nie zdąży-
li pozakładać, przebąkiwali już o tym w 1940/41 r., ale nie

zdażyli. Natomiast pojawiły się piosenki, śpiewki. Białorusini śpiewali:

U kołchoz daroha prosta

a ^z w kołchozu kasiakom

U kołchoz idut' abuty

a ^z w kołchozu basiakom.

Podobnie nie zdążyli w całości wprowadzić paszportów, choć w części to zrobili. Ja paszportu nie miałem.

Do listopada czy końca października były w obiegu złotówki. W środę, w dzień targu w Szarkowszczyźnie rano normalnie funkcjonowały złotówki, a po południu - stop; złotówki bezwartościowe. Nagle, w jeden dzień. Nikomu nic nie wymieniali.

Szarkowszczyzna była gminnym miasteczkiem położonym nad Dziszną, liczącym mniej więcej pięć tysięcy mieszkańców. Potem zrobili tam rejon, czyli powiat. Potworzono też sielsowiety - małe rady gromadzkie. Samą ^{gminę} Szarkowszczyznę ^{Rosjanie} powieci podzielili na 9 czy 10 sielsowietów. Nasza rada gromadzka była w wiosce Małonka Mosarska. Od razu obowiązywał oficjalnie język rosyjski. W Szarkowszczyźnie była tylko mleczarnia, skup płodów rolnych i miedlarnia lnu. Rosjanie to natychmiast przejęli, znacjonalizowali. Sklepy za czasów polskich były dobrze zaopatrzone. Gdy Rosjanie wtargnęli, kupowali dosłownie wszystko, łącznie ze smoczkami. Sklep prywatny miał Miecielica, Białorusin, bardzo perządny, wysokiej klasy człowiek. Kościukiewiczowie mieli również prywatny sklep; potem Rosjanie Grigoriewy /chodziłem do szkoły podstawowej z Grigoriewym Ty-moteuszem/. Była spółdzielnia, spółdzielczy sklep. Do spółdzielni należeli różni, i Polacy, i Białorusini. I potem były prywatne sklepy żydowskie. Oczywiście wszystkie sklepy prywatne - i polskie, i białoruskie, i żydowskie zlikwidowano. Nie

było towaru, więc na żadne interesy nie było możliwości. Działyły dwie piekarnie. Jedną miał Żyd Katz, a druga była polska. Był jeszcze jeden sklep. Miał go Kleniewski, jego rodzinę wywieźli w pierwszej turze na Sybir. Z ich córką Haliną chodziłem do jednej klasy. Druga była bodajże Krysia. Tak jak przed wojną, w Szarkowszczyźnie działało mnóstwo sklepików, tak potem nie więcej jak dwa trzy. Zakazano działalności prywatnej inicjatywie, rozmaitym warsztatom, sklepom. Rosjanie od razu porobili, chyba już w listopadzie, spółdzielnie, a więc krawieczę, szewską, fryzjerską i zganiali do nich wszystkie^s rzemieślników, i Żydów, i Polaków, i Białorusinów. Zarządzali tym napływowi Rosjanie, ale i miejscowi, przeważnie Żydzi. W Szarkowszczyźnie ponad pięćdziesiąt procent mieszkańców było Żydami.

W październiku zaczęto organizować dla młodzieży czerwone kluby, po rosyjsku nazywało się to "krasnoj ugałok". Cała młodzież, polska, białoruska /Rosjan tam nie było/ musiała chodzić uczyć się śpiewać. "Krasnoj ugałok" zorganizowano w jednym większym domu. Przyjechał z Szarkowszczyzny agitator i opowiadał, jak to jest w Związku Radzieckim. Agitatorami często byli Żydzi. Śpiewaliśmy codziennie ruskie pieśni. Na początku nie bardzo wiedzieliśmy, co śpiewamy, wreszcie gdy powtarzało się to dziesiątki czy setki razy, coś rozumieliśmy. Tak uczyliśmy się języka rosyjskiego. Po śpiewaniu tańcowało się, aż się podłoga trzęsa. Na spotkania przychodziła głównie młodzież. Starsi przychodzili na wieczór. To były przymusowe spędy.

W Szarkowszczyźnie bardzo szybko zawiązał się komсомоł i to jego emisariusze organizowali "krasnoj ugałok". Nazywaliśmy ich czerwonymi misjonarzami. Nawracali nas. Przede wszystkim odczytami politycznymi, ideologicznymi. Mówili, że wiara to jest opium. Wysmiewali się na najrozmaitsze sposo-

by z kościoła, ze wszystkiego co chrześcijańskie. Mówili, że Chrystus jest właściwie wymyśloną legendarną postacią, jak Zeus czy Posejdon. Niemądrzy ludzie w to uwierzyli i stworzyli sobie nową wiarę. Mówili też dużo o tym, że władza polska, polskie państwo wszystkich bez wyjątku krzywdzi^a. Może Polaków mniej, ale Białorusinów, biednych Rosjan, Ukraińców, a Żydom w ogóle nie dawał^a żyć. Polska powstała na zachodzie z terenów odebranych Niemcom, a na wschodzie Rosjanom i w taki sposób powstała na krzywdzie dwóch narodów. Motyw ten się powtarzał. Na Żydów Rosjanie nie pozwalali mówić Żydzi, tylko Jewreje. Towarzysze Jewreje. Wymieniali, ile to za czasów polskich było aresztowanych. Ciągłe wracali do Berezy Kartuskiej, ale nie wspominali nic o swoich tysięcznych obozach. Z czasem te biesiady stawały się obrzydliwe. Z góry wiadomo było, o co chodzi. Do obrzydzenia. I po miesiącu, dwóch skutek był zupełnie odwrotny od zamierzonego. Białorusini mówili: "Boże mój. Żeby ta Polska z powrotem wróciła. My byśmy codziennie pokłony bili i modlili się i do cerkwi chodzili, Bohu dziękowali za to, że znowu tak mamy, jakmieliśmy." Rzeczywiście. Przecież Rosjanie ograbiali ze wszystkiego, co się tylko dało.

W niedzielę kazano uczestniczyć w zajęciach "ugałka" od rana do wieczora. Ale my, to znaczy ja, brat i inni Polacy katolicy nie chodziliśmy w niedzielę do "ugałka". Pod koniec listopada wezwano mnie i koleżankę Jadwigę Krasowską, też Polkę, do Szarkowszczyzny do NKWD. Strach obleciał nas straszny. Wiedzieliśmy, że NKWD to największe piekło. Kto tam trafił, rzadko wracał żywy albo w ogóle ślad po nim ginął.

W małym pokoiku przyjął nas naczelnik NKWD, blondyn, okrągły, dobrze wypasiony, w mundurze. ^{Nazywał się Jwan Jwanowicz Ułojimow.} Położył na biurku pistolet. Ja siedziałem z prawej strony, Jadwiga z lewej, on na-

przeciwko nas za stołem. Zapytał, czy wiemy, po co tu jesteśmy. Odpowiedziałem: "Nie wiem." "A chodźcie do "kra^śsnowo ugałka"?" "Chodzimy. A jakże, ^{sz}wszyscy chodzą, to i my chodzimy." "Ale w niedzielę nie chodźcie." "Tak. W niedzielę nie chodzimy. Jesteśmy ^ewierzący katolicy, więc w niedzielę chodzimy na mszę do kościoła. Potem, wieczorami, jak jeszcze czasem "ugałok" działa, to przychodzimy. Naszym pierwszym obowiązkiem jest wysłuchanie mszy." On się zaśmiał: "Co też, ludzie młodzi i wam się chce? No, ale" - powiada - "u nas można wierzyć, można nie wierzyć, my nie zabraniamy. Jakiej jesteście narodowości?" "Jesteśmy Polakami." "A nazwiska?" "Krasowsk^{ka}, Zarzecki." "Hm. Mnie się wydaje, że jesteście Białorusinami." "Dlaczeg^e?" "A bo przecież tu się urodzi^ł." A ja na to: "Proszę pana. Jeżeli Rosjanin urodził się w Londynie albo w Nowym Jorku z rodziców rosyjskich, czy on będzie Rosjaninem, Anglikiem, czy Amerykaninem?" "Nu, kanieszno ruskij." "W takim razie zbędna dalsza rozmowa. Pozwólcie nam być tym, czym jesteśmy." "Proszę bardzo. My nie zabraniamy. Uznajemy wszystkie narodowości, są szkieły dla innych narodowości niż rosyjska i białoruska, gazety, pisma, książki. Ale trzeba być posłusznym władzy radzieckiej." "Naturalnie. Przecież innego wyjścia nie mamy." "No tak, ale wy ci^agle śpiewacie polskie pieśni." "Tak, śpiewamy." "Ale wy śpiewacie, jeszcze Polska nie zginęła." A ja go stanowczo poprawiam: "Nie zginęła." Jadwiga cała w pasach. Zabrzmiało to tak, jakbym mówił "A^y jednak nie zginęła." A on na to: "Nu, słuchaj. Polska była zbudowana na krzywdzie narodów białoruskiego, ukraińskiego i niemieckiego. Na wschodzie Polska oderwała to, co dawniej do Rosji należało, na zachodzie to, co do Niemców. I tak stała zbudowana na krzywdzie." "Polaków jest

ponad trzydzieści milionów, gdzieś też muszą mieszkać." "Nu da. Zapomnijcie, że kiedykolwiek, ^j ~~jak~~ ^{jak} ~~kolwiek~~ Polska ^{będzie} istniała. Musicie się przystosować do naszych warunków i wtedy będziemy pa druzesku żyć." Rozmowa trwała przeszło dwie godziny. Ostatecznym wnioskiem tego spot[↑]kania była konkluzja, że musimy być posłuszni władzy, nie urządzać schadzek, śpiewów, manifestacji i pokornie chodzić do "ugałka".

Naukę w szkole w Szarkowszczyźnie wznowiono we wrześniu. ^R ~~Moz~~-poczęła się początkowo po polsku i nauczyciele na razie pozostali ci sami. Kierownikiem szkoły był Jan Rudnicki. Pochodził ze Szczawnicy. Miał żonę Zofię, z domu Lewińską i dwoje dzieci, ^C ~~Jan~~ka i dziewczynkę. Jana Rudnickiego wywieziono do Berezwecza. Tam zginął, zginęło tam więcej ludzi. Po wznowieniu zajęć zorganizowano konferencję nauczycielską całego powiatu i nauczyciele polscy przestali uczyć w szkole. Przeważnie zwalniali się sami, przechodząc do innej pracy. Przeorganizowano szkołę w ten sposób, że ^z dawnych czasów został tylko jeden nauczyciel, Białorusin, Walerian Łatyszonek, urodzony w Szarkowszczyźnie. Był bardzo dobrym człowiekiem. Uważał się chyba za Rosjanina. Rozmawiałem z nim jeszcze raz w 1957 roku, kiedy pojechałem odwiedzić go tam po czternastu latach. Był dla mnie bardzo serdeczny, rozmawiał po polsku. Dał mi porządne ^{polskie} (historyczne ^{wyolane jeszcze przed wojną}) książki (i mówił, że jeżeli tak będę uczył historii, to będzie prawda w polskiej szkole. "Brońcie się przed zakłamaniem." - mówił. Spoczywa na cmentarzu w Szarkowszczyźnie. O konferencji wiem od mojej nauczycielki, pani Moniki Potułow, żony Rosjanina, porewolucyjnego uchodźcy z Rosji, wyszła za niego jeszcze przed wojną. Ją również zwolniono z pracy, potem wyjechała do Wilna, a z Wilna do Tarnowa - stamtąd pochodzi. Ma w tej chwili 82 lata.

Promotorem czy organizatorem białoruskiego szkolnictwa u nas był Kotowicz, Białorusin. Oczywiście potem podręczniki. Całe nauczanie odbywało się w języku rosyjskim, a białoruski był jednym z przedmiotów. Była to publiczna szkoła powszechna. Potem przemieniono ją w dziesięciolatkę. Wszystkie dzieci chodzące przed wojną do polskiej szkoły poprzesuвано o dwie klasy niżej, automatycznie i uczono od początku białoruskiego i rosyjskiego.

W szkołach gremialnie zapisywano do pionierów, do komsomolu. Do partii także zapisywano, ale tu już z selekcją. Nie wiele mogę o tym powiedzieć. Wiem tylko, że i przedwojenni komuniści byli na swoistej próbie. Dawano im pewne polecenia, wykonywali je - to była najczarniejsza zresztą robota. Byli to przeważnie Białorusini, żadnego z okolic Polaka, ja w każdym razie nie spotkałem. I jak ~~się potem pojawiła~~ pani Wasilewska ^z Mińska ^a ~~jeszcze w dodatku~~ ^{przez radio} przemawiała "Rodacy Polacy i wy towarzysze Jewreje", to zabrzmiało wielkie "Ha! Ha!". Tak się zeświniła nasza Polka, piasarka, ceniona zresztą swego czasu. Wtedy wszyscy się po prostu od niej odwrócili, uważali ją za renegatkę. Nie mogło nam się pomieścić w głowie, jak polska pisarka, polska obywatelka, prawdziwa Polka może iść na kolaborację z takim szataⁿem jak Stalin.

W listopadzie zorganizowano kurs języka rosyjskiego. Zapisalem się na ten kurs, chodziłem do ^zStarkowszczyzny, a także. Było bardzo dużo młodzieży. Z tym że kurs był dosyć trudny. Lekcje prowadzono w języku rosyjskim. Pamiętam do dzisiaj takie zwroty: "Imienitielnyj padież" i "kaswiennaja padieża". Po lekcji, po polsku zapytałem, co to znaczy. A ^anyuczycielka, córka popa, zaśmiała się: "Patrzcie jaki Polak, nie rozumie po rosyj-

sku!" Chodziłem miesiąc czy dwa i przestałem chodzić. Przymusu chodzenia na te kursy właściwie nie było, ale był to przymus niepisany, nie ogłaszany. Szli wszyscy, więc i ja szedłem, żeby się nie wyróżniać, nie podpadać, bo przecież każdy bał się wywózki. Kursy skończyły się naturalnie, własną śmiercią. Niektórych kursantów, którzy lepiej opanowali rosyjski pobrano na nauczycieli.

Zacząłem pracować fizycznie w zakładach zbożowych. Pr^ezysypywaliśmy zboże, czyściliśmy je, ładowali. Tak kilka miesięcy. Potem ^{na}pracowałem na własnej gospodarce. Aż do końca pobytu Rosjan, do czerwca 1941 roku. W dalszym ciągu uczyłem się. Uczyłem się sam, potajemnie w zakresie szkoły średniej. Miałem kolegów, którzy chodzili do gimnazjum w Dziśnie, w Druji. Od nich miałem podręczniki, miałem też stare podręczniki z Wilna.

Początkowo z wejścia Rosjan cieszyli się Białorusini i Żydzi, choć Polacy w moim odczuciu nie dawali im ku temu powodów.

Z Białorusinami nie było kłopotów ani przed wojną, ani w czasie wojny. Bywały na przykład takie lata, że Święto Wielkanocne Białorusinów, czyli praw^Sławnych zbiegało się z naszym Świętem Wielkanoc^{NYM}~~ym~~. I wtedy, zwyczajowo, Białorusini przychodzili do domów Polaków śpiewać "Wesoły nam dziś dzień nastał", a Polacy przychodzili do nich śpiewać "Chrystos ^{Wos}Wskres". /Mama umiała to śpiewać./ Tak że w zasadzie nie było antagonizmów. Pewnie, że drobne rzeczy się zdarzały. Pamiętam taki obrazek, byłem wtedy jeszcze chłopcem w szóstej czy siódmej klasie. Poszedłem do sąsiadów Białorusinów, u których był jakiś znajomy. Zapytał: "Chto eta?", na co gospodyni z machnięciem ręki odpowiedziała: "E, eta taki palaczok". Odczułem to jako dogryzkę, młodemu chłopcu bardzo zapiekło to lekcewa^zżenie. Ale poza tym nie było walk bij, zabij. Pomagaliśmy sobie wzajemnie.

Białorusini mieli tylko trochę żalu do polskiej władzy, że przybywali tam osadnicy i że ta ziemia, którą oddawano legionistom Piłsudskiego nie trafiła w ich ręce, tylko w ręce Polaków. Ale poza tym nie było takich sytuacji, żeby było o co się gniewać. ↩

Białorusini bezsprzecznie czuli odrębność narodową, ale znowu nie na tyle silną, by odseparować się od Polski. Potem bardzo żalowali swojej radości z przybycia Rosjan, autentycznie oczekiwali ponownego przyjścia Polski. Uważali, że gdyby Polacy dali im trochę więcej autonomii, to było by wszystko w porządku. Mówili to.

Kiedy po trzynastu latach w 1957 roku pojechałem odwiedzić matkę, chcąc ją tutaj ściągnąć /ojciec w między czasie zachorował i umarł, a miał już dokumenty/, sąsiad Białorusin Eugeniusz Gordziejonek zaprowadził mnie do siebie na pole i powiedział: "Patrz. Tu granica nasza jak była przed wojną, tak jest. Wracajcie tutaj. Będziemy znowu żyć, będziemy orać, siał, zbierać i tak samo dobrze będziemy żyli jak przed wojną."

U nich w domu były dwa zegarki, wiszące jeden obok drugiego. Powiada do mnie: "Patrz. Tu jest czas nasz" to znaczy o dwie godziny później "a to jest sowiecki czas." W latach sześćdziesiątych Eugeniusz Gordziejonek utopił się przy łowieniu ryb w rzece.

Żydzi byli dosyć specyficznymi ludźmi. Najpierw, kiedy Rosjanie przyszli, bardzo się cieszyli. Objęli przeważnie rozmaite stanowiska, oczywiście drobne - w rejonie wszystkie kluczowe stanowiska zajmowali Rosjanie; ale Żydzi mieli inne możliwości; w handlu, w przemyśle. Żydzi mawiali: "Za Polski to wy nas zaprzęgali, a za bolszewików, my na was pojedziemy." Ale trzeba

powiedzieć, że byli również inteligentni, mądrzy Żydzi, którzy żyli z Polakami dobrze. Przychodzili do księdza. Zbliżali się do Polaków szczególnie w czasie okupacji niemieckiej i widzieli, że jedynie Polacy mogli im pomóc.

Najpierw mówiło się o "panach polskich". Rozogniona, rozpalona nienawiść najwyższego stopnia: trzeba ich ograbić, pozabawić majątki. I tłum napadał na dwory: Czerwony Dwór, Czereżanowo, Radziaki. Całe gromady, bandy zebranych ludzi napadały i wszystko wynosili z budynków, zabierali do domów. U Boguckich, Bogucki był sędzią, było dwuletnie chore dziecko. Wyrwali spod dziecka hecik, poduszkę, pierzynę. "Panam nie nada korzystać z tego." To byli Białorusini. Ale potem, kiedy w 1941 roku przyszli Niemcy, znowu Białorusini zrobili, gdzieś pod koniec lipca, pogrom na Żydów. To był sądny dzień. Potworne. Burtowicze, Łysienki, rozmaici inni chodzili z łomami, wyłamywali Żydom drzwi, wszystkie domy pod rząd strasznie zjarnowali, zniszczyli. Pozgarniali wszystko, co było do zabrania: meble, odzież, pościel, wszystko. I puścili Żydów z niczym. Oczywiście, że nie wszyscy Białorusini. Ale znalazł się motłoch, który chciał się wzbogacić na cudzej krzywdzie. Było im wszystko jedno, kto im na to pozwala. Za bolszewickich czasów w 1939 roku mówili "Teraz/Prez przyszło takie prawo, że wszystko jest nasze." I dlatego nie czuli nawet wyrzutów sumienia z powodu rabunków w dworach, ale też nie czuli wyrzutów sumienia, gdy rabowali Żydom. Dwory obserwowałem z daleka, bałem się tego wszystkiego oglądać, ale potem z bliska obserwowałem rabunki na Żydach. Myślałem wtedy, że kiedyś ktoś będzie pytał o te sprawy i trzeba będzie powiedzieć. Widziałem z przeciwnej strony ulicy, jak łazili, jak im Żydzi przeważnie nie otwierali i uciekali oknem, chowali się nie wiadomo gdzie. Białorusini wyłamywali drzwi, wybijali okna, wcho-

dzili i rabowali. Trzeba było wtedy kamery filmowej, by pokazać, do czego jest zdolny rozpasany tłum. Nieważny był człowiek.

Później gdy Niemcy mordowali Żydów była już inna sytuacja. Tylko pojedyncze osoby pomagały Niemcom.

Samo brzdanie NKWD budziło we mnie strach. Dlatego ich unikałem, jak mogłem. Nigdy nie wiadomo było, czego chcą i co mogą zrobić. Taką mieli opinię, ale też taka była prawda. Byli nieprzystępni. Natomiast rosyjscy cywile, którzy zajmowali stanowiska w rejonach, trochę w sielsowietach, byli inni. Początkowo myśleli, że wszyscy Polacy są obszarnikami, urzędnikami, księżmi i wykorzystują ten biedny naród^d białoruski, który rzekomo był pozbawiony prawa do posiadania ziemi, do kształcenia się, do jakichkolwiek warunków do życia. Panskaja Polska. Potem się to zmieniło. Jedna ^{takich} z~~w~~rodzini zamieszkała w domu katolickim, tam gdzie mieszkał organista Kobiałko. Ci Rosjanie byli porządnymi ludźmi. Widzieli przecież nas przychodzących śpiewać - chór w dalszym ciągu funkcjonował, przygotowaliśmy się na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, na Boże Ciało /Boże Ciało odbywało się wtedy wokół kościoła/. Tak więc oni widzieli, kto przychodził, kto śpiewał i nie wsypywali. Tylko kupowali, kupowali, co tylko się dało. I cieszyli się: "Tyle tego jest. Mnogo mięsa, maki..." Jeden nam tak powiedział: "Hospodzi, my dumali szto wy nas oswoboditie, a nam prziszło was oswobodit'." /Boże, myśleliśmy, że wy nas wyzwolicie, a nam przyszło was./ Byli też sympatyczni wojskowi, nawet oficerowie, którzy nie robili wstrętów, tylko ciekawie podpytywali. Ale pytali tylko wtedy, kiedy byli sam na sam. Nigdy w dwie, trzy osoby.

Była taka rodzina Krywionek, Białoruska. Ich córka Zinaida była nauczycielką w Wilnie, a ich syn, Anatolij, uciekł do Polski. Mieszkał u nich kapitan rosyjski. W jakąś niedzielę, za-

raz po wkroczeniu Rosjan, szli ludzie, jak to w niedzielę, ładnie ubrani, do kościoła, a Białorusini do cerkwi, żeby Ruskich zobaczyć. Kapitan z ciekawością patrzy przez okno, potem wyszedł na podwórko, ich dom stał przy samej drodze. Przychodzi do gospodyni i powiada: "Słuchajcie, kto to są ci ludzie, którzy tak masowo idą do miasta?" "To nasi ludzie, idą do kościoła, do cerkwi." "A to nie są pany, polskie pany?" "Nie - powiada - normalni ludzie." "Do czorta. Tak to zrozumieć?" Ludzie niby mieli w łachmanach być, a oni są tak porządnie ubrani. Byli więc wojskowi, którzy swoją postawą, wymową ^{or} zdradzali, że jednak u nich tak kwieciście nie było, jak propagowano przez radio i na wiecach.

Kiedy jeszcze sklepy nie były całkowicie rozgromione, weszli wojskowi rosjanie do sklepu rzeźnickiego ^{Ignacego} (Ptasznika /aresztowanego później w 1941r./). Na haku wisiała słonina, przed wojną i wtedy jeszcze była gruba ponad 8 cm, "Eto szto?" "To słonina." Szeregowy zawołał: "Dawaj!" "Kilo, dwa?" "Piat kilograma! Tak dawaj!" Starszy szarżą do szeregowego: "Słuchaj durak, nie bierz tego, bo to jest sztuczne, fałszywe, rozdmuchane. Słonina nigdy taka nie bywa."

Wybory to była szopka. Ogłosili, że naród zdecyduje, gdzie chc^e należeć: czy do Białorusi, czy... nie wiem, co by to miało być drugiego. Odbyły się jesienią. Wszyscy, którzy mieli skończone 18 lat mieli prawo głosu. Ja wtedy głosowałam po raz pierwszy w życiu. Dawali karteczki z wypisanymi nazwiskami kandydatów na deputatów, którzy z kolei mieli jechać do Mińska na Zgromadzenie ^e i tam w imieniu całej zagarniętej ludności zdecydować, czy mamy należeć do Białorusi.

Głosowaliśmy na ludzi. W "krasnych ugałkach" na zebraniach ktoś z władz podawał kandydatów. Tak podano moją koleżenkę Zo-

fię Ananicz. Była to dziewczyna o rok ode mnie tylko starsza, miała 19 lat. Wyszła^{ła} później po cichutku za Polaka i brała po cichutku ślub w kościele. Byłem jej świadkiem. Ślub wzięła po cichutku, żeby nikt^t nie wiedział, że ona, deputatka brała go w kościele. Jej mąż nazywał się Anatolij Leszko, miał ojca Białorusina i matkę Polkę, Oktawię z domu Zambrzycką. Zosia przyjęła^{ła} wiarę ka^ttolicką; złożyła tylko wyznanie wiary, nic więcej. Dobrze umiała^a po polsku.

Wracając do wyborów. Angażowali się w nie również dawni komuniści, początkowo bardzo aktywni we wszystkim. Oni przede wszystkim stanowili tajną armię i donosili o różnych sprawach do NKWD; aresztowania ludzi odbywały się przeważnie za ich sprawą. Oczywiście rozwinęto szeroką akcję propa^gandową na temat wyborów, na temat kandydatów. Około trzech tygodni przed wyborami rozpoczęły się spotkania z kandydatami, takie jak w PRL zaraz po wojnie. Kandydaci przyjeżdżali, opowiadali swoje życiorysy i roztańczali przed nami kwitnącą przyszłość; mówili, że dopiero teraz będziemy widzieli, co to znaczy życie - gdy znajdziemy się w jednym wspólnym państwie radzieckim. Oczywiście kandydaci optowali za przyłączeniem nas do sowietów. Szkoła za darmo, lekarz za darmo itd. Ale spotkania te w zasadzie niczym się nie różniły od innych agitacji. Zawsze padało stwierdzenie "polski ucisk", a po nim obietnic^y, że dopiero teraz będzie kwitnąca wolność w "naszej wyzwolonej przez Związek Radziecki Białorusi".

W dzień wyborów schodzili wszyscy ludzie, otrzymywali karteczki i jeżeli nie skreślali nazwiska, oznaczało, że deputat przechodził, a jeżeli skreślali, to kandydat nie przechodził. Ale czy kto kreślił, czy nie kreślił i tak wyszło na to samo. Ja napisałem na karteczce "Nie ma dobrych, nie trzeba i złych." Drugi kolega, szedłem z kolegą Białorusinem, nazywał się Genadiusz Jakimowicz, też coś napisał. To było głupstwo oczywiście, mogli nas wysledzić, odszukać, ale nie mieliśmy z tego powodu kłopotów. Sowietci oczywiście ogłosili, że 99,5% było za, wobec tego deputowani przeszli. Po jakimś czasie deputowani ze-

Śmieli się ludzie; "to taka dziewczyna może zrobić!"

brali się w Mińsku i ogłosili wszem i wobec, że zajęte ziemie, czyli Zachodnia Białoruś, należą do Republiki Białoruskiej.

Pożaków na tej liście chyba nie widziałem. Byli tam głównie miejscowi Białorusini.

W naszej gminie było też kilka wsi miejscowych moskali. Wsie te w dawnych czasach brały ^{masowy} udział w powstaniu styczniowym i wtedy car wysiedlił wszystkie te wioski i przysłał starowierów moskali, którzy z kolei nie przyjęli prawosławia w reformowanej formie. Oni również się nie cieszyli z bolszewików. W siódmej klasie było ich czterech: Grigoriew Tymoteusz, Jewdokimow Tieodor /ci uczyli się potem w polskim liceum, jeden w Drui, a drugi w Dziśnie/, Maslakow Dymitrij, Wasilij Wasiliew. Tych nazwisk nie było na liście, ale gdyby były, to i tak byłiby ^y tylko figurantami i nic więcej. Był jeszcze na liście Moszara, domorosły poeta białoruski /jego bratanek jest w Polsce, Nikołaj Moszara, spotkałem go zaraz po powrocie w Białej Podlaskiej jako oficera UB/.

Po wyborach, kiedy ogłoszono, że jesteśmy Republiką Białoruską, życie potoczyło się tak, jak w całej republice. Zaczęto od intensywnych przygotowań do kołchozów, ale nie zdążono ich wprowadzić.

O konspiracji przed wejściem Niemców nic nie słyszałem. W ^k konspiracji jedynie słuchaliśmy radia: Londynu, Paryża, Bordeaux. Radio wolno było posiadać, ale nie wolno było słuchać zagranicznych radiostacji. Rozmaici szpic^{le} i donosiciele słuchali pod oknami. Audycje były straszliwie zagłuszane, ale byliśmy tak skupieni, że daliśmy radę słuchać. Słuchaliśmy u Kożuchów, w domu radia nie mieliśmy. Słuchaliśmy i cieszyliśmy się z każdej wieści: że powstał Rząd, że Polski Rząd działa, najpierw we Francji, potem w Londynie, że jednak coś się dzieje na świecie i że

nie zostawili nas tak zupełnie na pastwę losu. Nigdy nie straciliśmy nadziei. Gdybyśmy ją stracili, oszalelibyśmy. Zarówno starzy jak i młodzi byli pewni, że jednak jakoś, trudno było wtedy sobie wyobrazić jak, Polska wróci. Wierzyliśmy, że Zachód nie pozwoli, aby nas oddano na pożarcie. Tyle że potem coraz bardziej okazywało się, że tamci dbali przede wszystkim o swoje interesy, a my byliśmy ^{dla} ~~oni~~ nich tylko pionkiem na szachownicy politycznej, nic więcej. ~~Wiedzieliśmy o polskim rządzie, o polskich, tworzących się armiach,~~ Wiedzieliśmy nawet o tym, jak wycofał się generał Anders.

Bardziej bezpośrednio o losach żołnierzy polskich we wrześniu tylko tyle wiem, ile powiedział mi jeden z kuzynów, Łasowski Józef. ~~Jego brat, Łasowski Zenon~~ Dostał się do niewoli i był w Ostaszkowie, na jeziorze, w dawnym budynku klasztornym. Było tam bardzo dużo wojska polskiego, oficerów i żołnierzy. Segregowali ich. Patrzyli na ręce, kto miał ręce spracowane, ten na lewo, kto czyste, białe ręki, na prawo. Uważali tych z "białymi rękami" za oficerów i grupowali ich oddzielnie. ~~Zenon~~ ^{Józef} jakimś sposobem wydostał się i wrócił.

Drugi kuzyn, Łasowski Justyn dostał się z kolei do Armii Andersa i przeszedł cały daleki wschód, Persja, Irak, Palestyna, Monte Casino. Pod Monte Casino został ciężko kontuzjowany: ogłuchł. Władze PRL niestety nie uznały mu wojennego inwalidztwa. Ma dokumenty. Do dzisiaj żyje, ma siedemdziesiąt kilka lat.

Pierwsze zsyłki zaczęły się już w grudniu 1939 roku. Następne, masowe, koniec stycznia 1940, początek lutego, a potem po raz drugi w marcu 1940. Wywiezieni zostali na Sybir wszyscy nauczyciele, którzy ^{nie} ~~zdołali~~ się skryć lub uciec. Uciekła pani Monika Potułow do Wilna. Schowała się pani Wojcie-

chowska z wioski Szwałdyki, miała stamtąd męża Polaka, Bielewiczę. Resztę wywieźli na Sybir, a więc ^{Zofia} Rudnicką, żonę kierownika szkoły z dwójką dzieci, panią Makarską, z domu Załuską z jedną córką - jej mąż, oficer ^C uciekł na Litwę. Poza ^{rodziny} tym wszystkich policjantów, samych policjantów już nie było, uciekli wcześniej. Leśniczych, gajowych, urzędników, wszystkich w czambuł zgarniali w nocy, wywozili do bydłych czerwonych wagonów, ładowali i w ten sposób transporty szły na wschód. ^{Działo} ~~Działo~~ się to zawsze w nocy. Przychodzili mniej więcej po pierwszej, drugiej. Kazali zbierać się natychmiast. To co tylko się dało, zgarniać, wiązać w węzłki, pakować w worki, ubrać się i w drogę. Cała reszta zostawała na pastwę losu. Zwykle brano wszystkich domowników.

W pierwszym rzędzie Rosjanie przychodzili po osadników, a więc Obrzuty, Wąsy, Haiłkiewicze, Zwierzchowscy. Zwierzchowscy mieli trójkę dzieci. Chłopak Ludomir, z nim się przyjaźniłem, Halina i Tomek; ojciec Ludwik, matka, zdaje się Helena. Wszystkich wywieźli na północ, nad północną Dźwinę. Tam im wysyłałiśmy żywność. Po kilku tygodniach odezwali się. Przesyłąli listy. Organizowaliśmy dla nich paczki żywnościowe, mąkę, słoninę, suszony chleb, suszone mięso, suche kiełbasy. Paczki do nich dochodziły. Przesyłąli bardzo serdeczne listy dziękczynne. Poza tym wysyłałiśmy im kazania, całe rozdziały ewangelii przepisywaliśmy po polsku. Organizował to ksiądz Kaziemierz Radziszewski. Wysyłałiśmy to do wszystkich, którzy tam byli - a było ich tam dużo, nie tylko ci, których znałem i nie tylko z tych miejscowości, które znałem. Była między innymi pani Derocińska, ~~też~~ wywieziona z rodziną, ale nie pamiętam z jakiej miejscowości. Wiem, że między innymi pisała do księdza, że paczki i listy do nich dochodzą. Korespondencja się urwała, gdy weszli Niemcy.

Księżę wywożono przede wszystkim. Księdza Radziszewskiego aresztowano w 1946 roku i skazano na zsyłkę na Sybir. Odbył 11 lat w więzieniu. W 1957 roku wrócił do Szarkowszczyzny. Nie wpuścili go do jego domu-plebanii, zajęli ją na przedszkole czy coś w tym rodzaju. Do kościoła go też nie wpuścili - zrobili w nim skład zboża. Ksiądz przeniósł się do Indury, koło Grodna. Korespondował ze mną w ten sposób, że podawał nazwisko swojej służącej, Józefy Naumiec. Wtedy już jego listy dochodziły, ale kiedy był na Sybirze, nie dochodziły. Jego rodzina mieszkała w Szczecinie, nazywali się Borkowscy.

Zanim przyszedł do nas do Szarkowszczyzny ksiądz Radziszewski /w kwietniu 1939 roku/, proboszczem był ksiądz Jan Żuk, przed wojną bardzo blisko związany z BBWR. Kończył seminarium duchowne w Petersburgu, jeszcze za carskich czasów. W kwietniu 1939 roku osiedlił się w parafii Plusy nad granicą Łotewską. Kiedy przyszli bolszewicy, uciekł do Rygi. Po nitce do kłębka znaleźli go w Rydze. Ostrze^lkiwał się uciekając. Skazali go na stałe osiedlenie nad Jenisjejem i tam przeżył 16 lat. Wrócił potem do kraju i osiedlił się we wsi Żeszczynka, nad Bugiem, w powiecie włodawskim. Tam zmarł.

Poza tym aresztowano wielu innych księży. W strasz^lliwy sposób został zamordowany ksiądz Stanisław Kulesza, przełożony ojców Marianów w Drui. Znał osiem języków. Zabrali go w czerwcu 1941 roku, jeszcze przed tą masową zsyłką. Kazali mu kopać dół, ścięli mu skórę ze stóp /podeszw /, kazali kadzidłem kadzić i święcić swój grób. Zamordowali i pochowali go w tym^m grobie. Opowiadali o tym parafianie z parafii Idołta.

W Idołcie proboszczem był ksiądz Zając, jedyny ksiądz z całego dekanatu, który się uchwycił. A to dlatego, że nosił się zupełnie jak chłop. Miał bardzo nędzny

dom, ubierał się prosto. Potem, po 1944 roku chodził z chłopami do roboty do kołchozu. Zmarł dopiero w 1987 roku, w Idołcie lub w Ikaźni, w każdym razie między Brasławiem a Drują.

Aresztowano księdza ^NIgielewicza z Pochostu, księży z Mior, księdza z Brasławia i z różnych innych miejscowości. Jeżeli któryś ksiądz uchował się przed przyjściem Niemców, to aresztowano go po ucieczce Niemców. Niektórych księży prawosławnych też wysiedlono. Był ksiądz Antoni Zubowicz, dawny sąsiad. Miał br¹ta komunistę, który uciekł do Rosji i tam zginął. Antoni utrzymywał dobre stosunki z władzami polskimi. Mieszkał między Głębokim a Królewszczyną. Nie pamiętam nazwy tej miejscowości, ale w Nowym Tomysłu mieszka Babic¹owa pochodząca stamtąd. Został zesłany aż pod Irkuck z całą rodziną. Jeszcze kilka lat temu opowiadali o nim, że tam jest.

W 1940 roku na wiosnę i drugi raz jesienią zaczęto brać młodzię do wojska. Jesienią 1940 roku zabrali mojego kolegę Józefa Kozakiewicza. Mam jego fotografię w mundurze radzieckim. Był aż koło Murmańska czy w samym Murma¹ńsku. W każdym razie na półwyspie Kolskim. Pisałem do niego bardzo często listy. Wysyłałem je, żeby nie podpadały, złożone w trójkąty, nie w kopertach. Wyglądało to dosyć ordynarnie. W ostatnim liście napisałem mu, że wojna nieunikniona, bo wojska rosyjskie idą bez przerwy na zachód. Otrzymywał te listy. Odpisywał. Pisałem na adres jednostki wojskowej.

Ostatni list wysłałem k¹ótko przed wojną i już nie odpisał.

Zsyłek było kilka. Ostatnia, chyba najtragiczniejsza łapanka miała miejsce 17 czerwca 1941 roku, przed samą wojną. O godzinie drugiej nad ranem, pełnia lata, przyjechały ekipy NKWD i zabrały Kożuchów: trzech braci, Andrzeja, Piotra i Teodora; Łasowskiego Pawła z żoną, matką i dzieckiem; Zagórskiego Fra-

nciszka z żoną Walentyną, z domu Łasowską; Krasowskich.

Piotr, Andrzej, Teodor i matka Tekla Kożuchowie byli naszymi sąsiadami, bardzo porządni ludzie. Czwarty brat Kożuchów Aleksander, narzeczony mojej ciotki, należał przed wojną do organizacji białoruskiej na wileńszczyźnie "Hurtki" /po polsku "Gromada"/. Z członków tej organizacji kilku uciekło do ZSRR. Między innymi właśnie Aleksander Kożuch i Antoni Tatyrrzo. O Tatyrrze ślad zaginął od razu. Natomiast o Aleksandrze wiadomo było, że zaraz po przekroczeniu granicy został zesłany na Sybir. Tam przez długi czas przebywał w obozie, potem wypuścili go na pół swobodę, ożenił się z Rosjanką, ale wkrótce umarł. Fotografię z trumną żona przysłała rodzinie. Piotra, najstarszego z trzech wywiezionych 17 czerwca braci Kożuchów zabrano przedtem do radzieckiego wojska. Budował port lotniczy w Skidlu koło Grodna i stamtąd wypuszczono go z ~~wieloma~~ ^{dwoma} innymi - Franciszkiem Zagórskim i Pawłem Łasowskim, tyle że tamci byli Polakami. Dziwili się ludzie, dlaczego ich puszczono. Niedługo trwało zdziwienie - w czerwcu wywieźli wszystkich trzech i rozstrzelali. Andrzej wrócił z zesłania do Krosna Odrzańskiego i tam ma rodzinę - już nie żyje. Teodor po pięciu latach pobytu w Barnaule w Kazachstanie wrócił do wsi.

Krasowskich były dwie ^orodziny. Jedną rodzinę wywieźli w całości: Adolfa w drodze rozstrzelali, był mechanikiem techniki^{iem}; Czesław uciekł z rosyjskiej niewoli, ukrył się gdzieś, ale gdy poszukali bardzo dokładnie, znaleźli go. Był jeszcze w tej rodzinie Piotr, Zygmunt, matka i ojciec Antoni. Wszystkich wywieźli.

Wywieźli też tego dnia rodzinę Milczonków: Arkadiusza, Władysława, siostrę Eugenię i starego ojca. Ich brat był oficerem, porucznikiem czy kapitanem, w Wojsku Polskim i zmienił nazwis-

ko na Milczyński. Mieli 25 hektarów ziemi w Małonce Kozłowskiej.

Był to akurat piątek, święto Najświętszego Serca Pana Jezusa, dzień odpustu w Boryjkach. Ja należałem do chóru. Cały chór liczył 30 osób. Umówiliśmy się, że pójdziemy śpiewać ^any tym odpuscie. 26 kilometrów szliśmy pieszo i po drodze widzieliśmy, jak wieźli ludzi - tych, których połapali dopiero w dzień - i między innymi Arkadiusza Milczonka. Arkadiusz z żoną wyjechał na odpust dzień wcześniej, czyli w czwartek, do krewnych koło Borejek. NKWD nie znalazło ich w domu, szukali w Ladnikach - domu rodzinnym żony Marii, z domu Laleko ^{gdzie}nie znaleźli, ale jej ojciec ze strachu powiedział, ~~gdzie~~ ^{gdzie} pojechali. NKWD złapało u krewnych Arkadiusza; Maria z małym dzieckiem, chyba jeszcze nie rocznym, uciekła oknem w zboże i w ten sposób się uchowała. Spotkałem ją i jej syna Antoniego później kilkakrotnie po wojnie w Wilnie. Syn do dzisiaj żyje, mieszka w Wilnie. Domowników nie zabrali. Złapali tylko Arkadiusza. Wieźli go ładną powózką pod dwoma karabinami. Kiedy przejeżdżali koło kościoła, przeżegnał się. A my wszyscy ryknęliśmy ^{gdzie} wtedy pałczem. To było straszne. Bo wiedzieliśmy dokąd go wiozą i co z nim będzie.

Arkadiusz i jego brat Władysław zostali zamordowani w drodze. Odbyło się to tak. ^RWosjanie zebrali wszystkich w Szarkowszczyźnie. Młodszych i podejrzanych /w mniemaniu władz sowieckich/ oddzielili. Resztę załadowali do wagonu. O oddzielonych na jakiś czas słuch zaginął. Okazało się później, że zawieźli ich specjalnymi wozami pod Witebsk i rozstrzelali. Był tam między innymi mój kolega Stanisław Lipski, był rzeźnik z Szarkowszczyzny Ignacy Ptasznik, Był lekarz, Żyd Gewis ^{gdzie} Marcin, ślusarz Sadowski, technik Rychter Konrad - pochodził spod Żnina i miał żonę Białorusinkę pochodzącą z okolic Szarkowszczyzny, nazywała

się z domu Piećko. Rozstrzelano tam wtedy ^estki osób, nie tylko z jednej miejsc^cowości. Byli tam ludzie z Szarkowszczyzny, z Jod, z większych okolicznych wiosek, następnie z samego Głębokiego, z Dżisny itd. Dowiedzieliśmy się o tym pod koniec czerwca, kiedy już byli Niemcy. Ludzie spod Witebska mówili o rozstrzelaniu. Gdzieś w Świętego Piotra, Pawła, pierwszego lipca pojechała tam żona ślusarza Sadowska i doktorowa Gewisowa z synem. Rychterowa znalazła męża, tzn znalazła męża sweter - oni sami byli już pochowani. Ludzie z okolic Witebska pomogli.

Masakrę przyżył Lipski i Ptasznik. Wrócili po dwóch tygodniach, w połowie lipca, ledwo żywi. Ptasznik był ranny w głowę i w rękę, a Lipski tylko w rękę. Opowiadali, że NKWD-iści położyli ich na lekkim stoku i siekli do nich z karabinów maszynowych. Potem chodzili i dobijali tych, którzy dawali znak życia. Ptasznik i Lipski udawali, że nie żyją. Obaj jeszcze żyją, ale nie wiem gdzie. Jestem pewien, że w Polsce. ^{LIPSKI} Ptasznik miał starszego brata Apolinarego i młodszego ^{Wackawa} brata Witolda. Mieszkałi we wsi Marki^a, ^any wschód od Szarkowszczyzny. Na pewno wyjechali do Polski.

Natomiast transport przeznaczonych do wywózki stał chyba dwa dni. Nabrałem żywności i poszedłem, żeby podać ją Kozuchom i Wali, dalszej krewniaczce. Podszedłem do samego wagonu, ale NKWD-iści nie puścili mnie. Kolbami wytłukli i odpędzili. Strasznie się rozplakałem nad tym wszystkim.

Nikogo nie informowano, dlaczego zsyłają, aresztują, prowadzą na rozstrzelanie. Rosjanie po prostu uważali, że likwidują polskich szowinistów, nacjonalistów i że tak trzeba. Natomiast doktora Gewisa wzięli dlatego, że był uciekinierem z Niemiec hitlerowskich. Osiedlił się w Szarkowszczyźnie. Przed aresztowaniem ciągle go wzywali do NKWD. Pytał dość żartobliwie - nie

umięał¹ po rosyjsku, zawsze mówił po polsku: " I co panowie, czy za to mnie ciągle wzywacie na przesłuchy, że żyłem w dobrej komitywie z polskimi panami?" Znałem jego syna, Bubiego i małą córkę Ruthę. Tych z kolei Niemcy wykończyli.

Andrzej Kożuch, z trójki rodzeństwa najbardziej przebiegły, leżąc w NKWD podał przez kogoś karteczkę do mojego ojca: "Za-⁷²szęcki uważaj, jesteście na liście. Odczytywali listę na następną noc." Ale mieliśmy szczęście, nie straczyło transportu na aresztowania następnej nocy. Zanim tamt¹ych wywieźli był już dziewiętnasty, potem było już coraz goręcej i 22 wybuchła wojna, przyszli Niemcy. W ten sposób ocaleliśmy.

O tym, że będzie wojna z Niemcami wiedzieliśmy. W 1941 roku gdzieś od połowy maja bez przerwy waliły wojska rosyjskie na zachód. Czołgi, czołgi, czołgi. Bez przerwy dwa tygodnie. Niesamowicie rozorwały drogi, a drogi nie były przecież bite. Kamienie powyrywane, ogromne doły. Kurz leciał od wyjeżdżonej drogi na kilometr w jedną i w drugą stronę zależnie ^W ~~na~~ jakim kierunku wiatr powiewał.

Gdy weszli Niemcy, część Białorusinów wiwatowało. Żydzi skromniutko pochowali się jak myszy. My nie witaliśmy ani Niemców, ani Rosjan. Ksiądz^{Pr} Radziszewski powiedział na kazaniu: "Nie ojciec odszedł i nie matka przyszła. Nie mamy się czego cieszyć. Musimy być sobą." Przed wejściem Niemców Rosjanie uciekali.

Ogłoszono Białoruś. Ostrowski był pseudo prezydentem Białorusi. Zaczęto tworzyć samoochowę, coś w rodzaju obrony cywilnej, wojska. Ale ponieważ były tylko nieliczne jednostki, które do tego dobrowolnie poszły, zrobiono pobór i nie patrzono: Polak, Białorusin, wszystkich wcielano. Rozwinęła się tam później praca partyzancka.

Rosjan poza paroma jeńcami nie było. Tych paru jeńców ucho-
wało się jakoś przed wymordowaniem przez Niemców w Berezweczu.
Najpierw Rosjanie w Berezweczu, w starych poklasztornych bu-
dynkach mordowali Polaków - głównymi sprawcami byli Żydzi. Nasze-
go kierownika szkoły, Rudnickiego mordował Aron, nie pamiętam
nazwiska. Mówili o tym tamci z obsługi. A potem Niemcy zamknęli
tam Rosjan w obozie koncentracyjnym, pod gołym niebem. Tysiące,
tysiące Rosjan. Niektórzy mówią, że było tam osiemdziesiąt ty-
sięcy żołnierzy radzieckich. Mało który stamtąd ocalał. Żołnie-
rze ci rzucili się na straż niemiecką, część tylko uciekła, a
resztę Niemcy wystrzelali. Do dzisiaj są tam ogromne mogiły.
Między Berezweczem a Głębokim.

Do AK należałem dokładnie od 4 marca 1943 roku. Byłem jednym
z pierwszych zaprzysiężonych. Natomiast pierwszy kontakt mia-
łem już w 1941 roku - emisariusze z Wilna podejmowali już wte-
dy pierwsze próby nawiązania kontaktu. Pracowałem wtedy, za
niemieckich czasów w ośrodku zdrowia. Zjawił się u mnie w ośro-
dku młody pan i zapytał mnie, czy jestem Białorusinem, czy Po-
lakiem. "Nie ma o czym mówić. Jestem Zarzecki." Czy wiem coś
o rządzie polskim, o władzach polskich. "Wiem, słuchamy radia
i wiemy, co się dzieje na Zachodzie, w Londynie, na świecie."
A czy chciałbym... Czy byliby tutaj... "Za nikogo nie mogę od-
powiadać, bo nauczeni sowieckimi czasami boimy się jeszcze w
tej chwili własnego cienia, ale jeżeli by coś naprawdę
naszego było, to wszyscy jesteśmy całym sercem." I potem po ko-
lei. U księdza Radziszewskiego zjawił się jego brat, profesor
liceum w Brześciu nad Bugiem, uczył łaciny i francuskiego, i
zorganizował się komplet tajnego nauczania. Ja właśnie chodzi-
łem na ten komplet w Szarkowszczyźnie. Oczywiście działało się
to na plebanii. I wtedy zaczęła się wyraźna praca akowska.

Jak się później dowiedziałem, ten pan był pełnomocnikiem na obwód miorski. Moim wprowadzającym był Wacek Lankiewicz. Nie wiem, gdzie się potem podział. Ja z kolei wprowadziłem mojego brata, trzech ^N Mosków: Henryka, Jana i nie pamiętam trzeciego imienia, oraz Maciejewskiego. Był też mój dalszy kuzyn Bolesław Łasowski.

Przebywaliśmy w Samochowie. Byłem łącznikiem od propagandy i wozikiem do Głębokiego pisma albo ustne polecenia. Gromadziliśmy broń. Potem po kolei wszyscy Polacy, ja pierwszy, zwiiali z Samochowy do AK do lasu. Było to w czerwcu 1943 roku. Ostatni dołączyli dokładnie 13 czerwca do 24 brygady brasławskiej. Gdzieś na początku lipca podzielono tę brygadę na dwie części i z drugiej części utworzono brygadę dryświacką. Jeden pan w książce o AK podaje, że była to 33 brygada dryświacka, a ja pamiętam, że trzydziesta szósta, na pewno trzydziesta szósta.

Jeśli chodzi o naszą brygadę, stosunki z partyzantką radziecką wyglądały nieźle. Nie było specjalnych zadrażnień. Szliśmy każdy swoją drogą, uzgadnialiśmy nawet niektóre akcje. Tyle że ja nie miałem w tej sprawie bezpośredniego udziału. Wiem tylko tyle, że w porozumieniu z nimi wywaliliśmy np. most na ^{Dźwinie} Dźwinie. Niemcy tamtędy pchali żywność, amunicję na Leningrad. Dwa tygodnie most nie był czynny i cały transport musiał iść inną drogą, chyba przez Kowno, w każdym razie wybrzeżem bałtyckim. Rosjanie nam się nie przeciwstawiali, raczej wspomagali, organizowali jakąś osłonę. Na tym obszarze nie było między nami starć wręcz, poza jedną Marcebeliną. Było to 13 marca 1943 r., koło Wielkanocy. Nasza brygada, wtedy jeszcze brasławska, zorganizowała rozbrojenie stacjonującego w Rymszanach niemieckiego oddziału - były tam duże magazyny. Nasi oficerowie, między innymi Kotowicz, który umiał bardzo dobrze po niemiecku, przebrali się w niemieckie mundury i wykorzystując zaskoczenie rozbroili Niemców. Wywieźli 13 wozów amunicji, broni, żywności i ubrań. Gdy wracali, koło wsi Marcebelina wpadli w zasadzkę przygotowaną przez partyzantkę radziecką. Zginęło trzynastu naszych. Między innymi Edmund Bielakiewicz, syn przedwojennego naczelnika poczty w Szarkowszczyźnie. Rosjanie wypierali się, mówili, że to Niemcy. Ale później nie było wątpliwości. Ocalał z zasadzki między innymi mój kolega Kobiałko, który był później ze mną w Kałudze. /Po wojnie mieszkał w Poznaniu. Zmarł na sefce niosąc krzyż w procesji Bożego Ciała./

Takie zdarzenie było jedno i w sumie można ^(jednak) powiedzieć, że nie było między nami i partyzantką sowiecką walk i nieprzyjznych stosunków.

Już wtedy wiedzieliśmy, że Rosjanie mają chrapkę na wszystkie nasze ziemie wschodnie i że zajmą je przynajmniej

aż po Bug. Było to myślenie na pół oficjalne. Oczywiście my z kolei żywiliśmy nadzieję, że jednak będziemy tam, gdzie jesteśmy, że Zachód przecież nie pozwoli na takie rozczłonkowanie Polski. Niektórzy wykształceni ludzie, oficerowie, ludzie światli twierdzili, że jeżeli Rosjanie staną na Bugu, to przecież tak samo jakby stanęli nad Renem. Wobec tego Zachód będzie przewidujący i poprze naszą sprawę.

Kontakt z Rosjanami w 1944 roku trzeba rozpatrywać na dwóch płaszczyznach. Najpierw ludność cywilna. Kiedy Rosjanie trzymali nas już rozbrojonych w swoim obozie, jeszcze na wileńszczyźnie, wtedy przyszły do nas dwie siostry Czesia Krasowskiego, Jadzia i ^LNiunia i mój brat Edward i dokładnie opowiedzieli, co się działo, kiedy do nich wkroczyli Rosjanie. Nastąpił wielki rabunek wszystkiego, kościołów, mieszkań, domów. Mieliśmy w domu jeszcze ubranie, jeszcze nieco żywności - zgarnęli wszystko. Rodzice i mój najmłodszy brat, czternastoletni wtedy, ledwo ocaleli.

Ale Rosjanie wtedy mieli do nas Polaków jakiś respekt, szacunek. A to dlatego, że byliśmy w partyzantce. Do moich rodziców nie mieli żadnych pretensji z mojego i brata powodu. Powiedzieli: "Ot gieroje. Paszli przeciw Germańcom" A przecież w tym samym czasie nas rozbierali i wywzili.

Do Kaługi Rosjanie wywieźli 8 tysięcy ludzi. Dwa razy tyle wywieziono do Workuty i z tamtych zostało niecałe 2 tysiące. W kwietniu 1988 roku spotkałem jednego kolegę, który przeżył Workutę. Jest ledwo żywy, kompletnie zrujnowane zdrowie. Opowiadał gehennę Workuty. Ciężkie roboty, ciężkie mrozy, zupełnie nieludzkie warunki mieszkaniowe, żywnościowe. Nie można było nigdzie uciec ani mieć znikąd żadnej pomocy. Bardzo wielu powymierało tam od ciężkiej roboty, od chrób, znęcania się itd. Potem przy-

słano tam dużo Niemców, Własowców, Ukraińców i wtedy Własowcy byli zwierzchnikami polskich partyzantów z AK.

Ja zetknąłem się z Rosjanami pod Święcianymi, tam gdzie w tej chwili zaczyna się rzeka Dzisna, w tych okolicach. Nie pamiętam nazwy tej miejscowości. Dowódca naszej brygady Jan Krauze "Wilk", wspaniały człowiek, porucznik Bartoszewicz i porucznik Karpowicz i zdaje się jeszcze Moszko /umiał dosyć dobrze po rosyjsku/ poszli do Rosjan jako parlamentariusze. Czekałiśmy w napięciu ze dwie trzy godziny. Rosjanie nas w tym czasie otoczyli kawalerią i czołgami. Wystawili w naszym kierunku karabiny, kazali się poddać. ~~I wtedy dowódca brygady powiedział: "Chłopcy, nie mamy żadnego wyjścia, musimy się poddać." Z wielkim żalem, trudem zdaliśmy broń.~~ Ruki w wierch, jak się nie poddać, wystrzelamy i koniec. Nie było rady. I wtedy nasz dowódca brygady powiedział: "Chłopcy, nie mamy żadnego wyjścia, musimy się poddać." Z wielkim żalem, z trudem zdaliśmy broń.

Popędzili nas^s przez noc w kierunku Wilna. W niedzielę byliśmy u źródeł rzeki Dzisny. Staliśmy bez jedzenia, bez niczego. Jeszcze^r raz zrobili spis, powiedzieli: "No, będziemy walczyć razem, pojedziecie do polskiej armii." Oczywiście była to nieprawda. Przywieźli naszą broń i zakopali ją w bardzo głębokim dole. Uformowali nas w szereg i wtedy w tysiąc ludu zaśpiewaliśmy potężnym głosem "Pod twą obronę Ojczyzna na Niebie". Rosyjscy żołnierze, ilu ich było stanęli na baczność i salutowali. I zaraz nas pognali do Opsy,^j Co parę kroków był konwojent. W dolince otoczonej wzgórzami, sam piasek, tylko skąpa trawa, biwakowaliśmy pod gołym niebem. Było ciepło, to był już lipiec, 15, 16. ~~Z powrotem nas pędzili do Opsy,~~ pięćdziesiąt kilka kilometrów pieszo, bez jedzenia, całusieńki dzień. Przyganili nas do Opsy późno wieczorem i rozłożyliśmy się we

^{Kupczale,}
wsi nad jeziorem, 2 km od Opsy.

Naszą brygadę, a przedtem jeszcze inne brygady zamknięte w Miednikach, Rosjanie namawiali do polskiej armii berlingowskiej. Żądali nowej przysięgi. Domagali się przysięgi na rzecz Stalina, Rosji, nowej Polski. Ale zarówno ci w Miednikach, jak i my pod Opsą absolutnie nie zgodziliśmy się na to. Niezależnie od tego jednak pod kuratelą wojsk radzieckich przygotowywano naszą brygadę do walki.

W sobotę powiedzieli, że w niedzielę wieczorem odeślą nas do polskiej armii. Mieliśmy odmaszerować aż do Turmontu. Odbędzie się wielka uroczystość we wsi ^{Kupczale,} ~~dwa kilometry od Opsy~~ nad jeziorem. ^{Rosjanie na to pozwalili.} Zjechali się księża. Byliśmy pewni, że nas nie odeślą do wojska polskiego, tylko powiozą do Kaługi, tak jak tamte brygady - wiedzieliśmy już o nich, przyszły już stamtąd wieści. Dlatego było nabożeństwo, spowiedź /indywidualna/.

Szliśmy piechotą od Opsy aż do Turmontu. Były to już tereny litewskie - było dużo Litwinów. Mieliśmy luz. Pilnowało nas czterech ^o oficerów rosyjskich i trochę żołnierzy, może pięciu, sześciu. Nasi nieśli ^{w jakimś tobołku,} ~~ze sobą~~ bardzo silne radio nadawcze ^{i Rosjanie tego nie zauważyli.} sm W jednej z wiosek skontaktowaliśmy się z Londynem i powiedzieli, sm że nas Rosjanie wysłają. Londyn przekazał, że mamy się nie dać wywieźć, że mamy się nie poddawać. Wtedy wielu z nas uciekło. Zostało nas niecałke trzysta osób. Ja zostałem. Nie umiałem ani słowa po litewsku.

Pod Turmontem nad jeziorem zakładowali nas na półwysep. Tam pobudowaliśmy na prędcie szałasy, nocowaliśmy w nich. Po paru dniach zgarnęli nas wszystkich, podstawili pociąg, same bydłce wagony i ładowali po pięćdziesiąt osób. Przed wejściem do pociągu usiłowaliśmy zaśpiewać, ale wtedy już gnali nas, nie dali nam dokończyć.

Było strasznie ciasno, nawet usiąść nie było można. Nad ranem byliśmy w Podbrowiu. Do naszego wagonu i do innych podobno też, dotarli nasi koledzy, którzy byli na wolności i powciskali nam gazety w języku polskim. W tych gazetach były straszne artykuły o Powstaniu Warszawskim, o zrdajcach polskich, o kolaborantach z Niemcami itp. Artykuły ^{dz}zohydzały całe Powstanie i wszystkich Polaków, oskarżając o kolaborację i ^{za}chęć wprowadzenia faszystowskich rządów w Polsce. Nie pamiętam tytułów tych gazet, ale było to coś w rodzaju „Czerwonego Sztandaru”. Wydawał te gazety Związek Patriotów Polskich z Wandą Wasilewską na czele. I poczuliśmy ogromny wstręt do tych pism, do Wasilewskiej i w ogóle do całego tego zespołu ludzi. Przecież my również zmierzaliśmy w kierunku Warszawy, ale nas Rosjanie zatrzymali.

Podróż była straszna. Przede wszystkim byliśmy zadrutowani w wagonach. Wagony zamknięte na głucho. Na krańcach od zewnątrz umieszczone były budki, na których z jednej i z drugiej strony stało po dwóch strażników.

Wieźli nas pamiętam przez Smorgonie, Stołpce, Małaszewicze do Mińska. Do Mińska nie wysiadaliśmy, trwało to poład dobę. W Mińsku stanęliśmy. Na drugi dzień otworzyli nam drzwi i pod konwojem puścili po wodę. Było to na obrzeżu miasta, małe chaty. Podeszła kobieta, miejscowa Polka. Mówiła, że było tam sporo miejscowych Polaków. „Biedni jesteście, wiozą was na straszne rzeczy.” *W Mińsku staliśmy trzy dni.*

Ja w Mińsku zachorowałem na czerwonkę, dezynterię. Straszliwie było w wagonie, gdzie tyle ludzi. Przenieśli mnie do tzw. wagonu sanitarnego. Jechał w nim doktor Waszczuk. Było tam luźniej, jechaliśmy tylko w siedemnastu. Oczywiście bez pościeli, bez niczego, bez jedzenia. Żyliśmy tylko sucharami, które dostaliśmy przed wyjazdem. Miałem tylko płaszcz, chleba-czek i ubranie, w którym stałem i to wszystko. **P**zedtem nas

ogólocili ze szazoryków, zegarków, ze wszystkiego, co się tylko świeciło i co miało jakąś wartość.

Do Kaługi jedliśmy dziewięć dni i nocy. W tym czasie dali nam tylko śledzie i suchary, wody nic. Po raz pierwszy otworzyli wagony pod Borysowem i odtąd już drzwi otwierano. Z tym że wtedy każdy z eskortujących żołnierzy siedział na brzegu otwartego wagonu. Nasi siedzieli, ale i on siedział z karabinem gotowym do strzału.

Wszędzie przed nami szła fama, że jadą polscy bandyci, więc ludzie cywilni nas się bali. Nie chcieli nam dawać wody, a jeżeli dawali, to jeden kubek czy inne naczynie za jakąś rzecz, na wymianę.

Do Orszy wjechaliśmy przed zachodem słońca i dzieci obiegły nasz pociąg wołając: "Dziadzińka daj chleba, dziadzińka, daj głowę od śledzia." Co oni będą robili z tymi głowami od śledzia?! "Sup warit". Boże, to w taki kraj nas wiozą, gdzie nawet głowa śledzia jest majątkiem. W Orszy pobiliśmy krótko, parę godzin.

Jednej niedzieli stanęliśmy rano ^o na wschodzie słońca na jakiejś stacji przed Katyniem. Wiedzieliśmy, co to jest Katyń. W pobliżu stacji odbywał się targ, jarmark. Było pełno ludzi. Wypuszczono nas ^s wtedy. Żołnierze nas pilnowali, ale trafiliśmy między ludzi. Ja spotkałem starszą panią mówiącą bardzo dobrze po polsku. Zapytałem o Katyń. "Proszę Pana, nasi, nasi bandyci to zrobili, nasi strzelali." I druga pani pochodząca z Baranowicz. "Byliśmy świadkami, słyszeliśmy, widzieliśmy. To niczyja robota tylko NKWD-istów."

Niedługo potem przetoczyli nas do Katynia. I byliśmy już duchem wszyscy na tamym świecie. Trzymali nas tam kilka godzin. Było tam pełno Rosjan wysiedlonych za ^{z te} niemieckich czasów na nasze tereny i potem zabranych przez Rosjan i wywożonych dalej na

wschód. Byli w tak samo beznadziejnej sytuacji jak ^amy. Wołali od nas chleba, cokolwiek. Ja miałem zjełczałą kaszę w koncentracie, która absolutnie nie nadawała się do spożycia. "Dawaj - powiada - wszystko jedno, nie mamy, co jeść." I widziałem, jak raz dwa to rozkruszali, w kociołku nad ogniem gotowali i jedli.

A Katyń nieduża stacja w lesie. Na lewo, jadąc w kierunku do Smoleńska widać było te miejsca, w których rozstrzeliwali naszych oficerów. Przeżyliśmy absolutny szczyt strachu i niepewności. Rosjanie obstawili transport, ale można było pójść po wodę na stacji. Pełno było NKWD, pełno było eskortujących nas żołnierzy. Byli również rosyjscy cywile, którzy siedzieli z tobołkami na dworze.

W Smoleńsku wypuścili nas do łaźni. Niesamowicie zmęczonych, spoconych, zbrudzonych. Łaźnia mieściła się nad rzeką Dnieprem, w barakach. Obsługiwały ją kobiety, Ros^{ja}janki czy Białorusinki. Klepały po tyłkach "Ach, kakije Palaki!" Podobaliśmy się im. Ubrania wzięli do tzw. prudiłowki. Był to zamknięty wóz, mocno nagrзany. Jak się tam trafił pasek, to się kruszył, taka wysoka była temperatura. W ten sposób odkażali, by nie było wszy, a wszy już się zaczęły pojawiać. Po łaźni staliśmy kilka godzin i powieźli nas dalej.

Smoleńsk widziałem strasznie zrujnowany, w pobliżu był cmentarz, wszystko do góry nogami, nad całym miastem jaśniała tylko swoimi kopułami katedra prawosławna i w oddali katolicka katedra św. Stanisława. Jedna i drugą chyba nieczynna. Po latach w 1986r. byłem już jako wolny człowiek w Smoleńsku i byłem w tej katedrze. Katedra prawosławna była czynna - katolicka nie. W Smoleńsku były trzy czy cztery kościoły katolickie, ale wszystkie zamknięte.

Do Kaługi przyjechaliśmy na wieczór. U nas na wschodzie dawnej Polski synonimem biedy była koza. A tu w Kałudze spotka-
liśmy^m wielkie stado kóz; kozy, kozy, kozy i gdzieś tam jedna krowina. Wybuchnął jeden wielki ryk śmiechu, jakby kto nami dyrygował. "Patrzcie dokąd trafiliśmy, jakie bogactwo." W Kałudze wypędzili nas z wagonu, uformowali wg plutonów, ciągle trzymaliśmy się jeszcze swego porządku, i pogna-
li pieszo przez miasto. Spotkaliśmy tam niektórych wileńs-
kiej AK, którzy przybyli do Kaługi przed nami. "O rany Boskie, to wyście przyjechali z własnej i nieprzymuszonej woli, nie wiecie, co to jest Kaługa?!" "Wiemy, ale nie mieliśmy żadnego wyjścia. Mieliśmy dać się rozstrzelać p^ojedyńc^zo, jak kaczk-
ki?" /Chodziło o to, że nie uciekliśmy/ Już jak razem to chyba o nas świat wiedział. Bo przecież zdążyli nasi nadać do Londynu, że nas zabrali i wiozą pod ciężką eskortą.

Przypędzili nas na więzienne podwórze - plac wybrukowany kocimi łbami. To była^l druga połowa sierpnia. Już był wieczór, ale nie było jeszcze zimno. Pytamy, co będziemy robić, przecież trzeba coś zjeść. Chłopcy zaczynają się burzyć, głośno o tym gadać, na razie byliśmy jeszcze gieroje, jeszcześmy nie byli tacy ujarzmieni. Powiedzieli, że dostaniemy jeść i dali coś, co było nie do zjedzenia. Przespaliśmy pierwszą noc pod murami więzienia na placu. Kto był zręczniejszy, przebieglejszy, trafił pod mur. Ja nie należałem do tych i trafiłem z kolegą pod płot. Skuliliśmy się, przykryliśmy się jednym szynalem, jednym naszym płaszczem, ale nad ranem zaczął siać drobny deszczyk. Zrobiło się zimno, wilgoć. Tak staliśmy na tym podwórzku więziennym cztery doby.

Dowództwo na razie było jeszcze z nami. Jechali w naszym wagonie transporcie, ale osobnym wagonem. Dowódca Krauze, Bar-

toszewicz, ^aKarpowicz. Paru związo. Potem oficerów od nas oddzielili. Wiedzieliśmy tylko, że wiozą ich do Riazania. Potem ślad po nich zaginął. Co niektórzy tylko się przeszwarcowali.

Okazało się, że w naszych ^eszeregach byli obywatele francuscy. Było ich trzech i ich od razu oddzielili. Dali^yim inne warunki. Wzięli ich do mieszkania znajdującego się obok administracyjnego budynku więziennego. Potem ich już nie było. Nie pamiętam ich nazwisk. Byli w naszej partyzantce.

W naszej partyzantce byli też Ros^{ja}anie. Na przykład Rosjanin o pseudonimie Góral⁴. Pochodził z Leningradu, bardzo sympatyczny pan. Potem go Rosjanie rozstrzelali.

Przyszły wielokrotne przesłuchania. Pisaliśmy wszystkie dane od dziadka do pradziadka, gdzie rodzice, czym się zajmują, nazwiska, spisywali wszystkich krewnych do czwartego pokolenia. Przeważnie podawaliśmy fałszywe dane i tak już każdy wykuł na pamięć to, co podał, że był już drugą osobą. Dopiero po latach dowiedziałem się, kto co. Ja nie zmieniałem ani daty urodzenia, ani nazwiska, bo co mi tam chłopu mogli zrobić. Cóż mogło być gorszego jak wywózka na Sybir. Ciągłe nam jeszcze mówili, że pojedziemy do Armii Polskiej.

Po czterech dniach od segregacji zapędzili nas do łaźni. Tam, wiedząc, jak robiono z pierwszymi polskimi przybyszami postanowiliśmy nie oddawać swoich ubrań i nie przyjąć rosyjskich. Ale Rosj^anie urządzili się bardzo elegancko: Dali nam worki i kazali nam nasze ubrania ładnie zapakować, napisać adresy i powiedzieli nam, że oddadzą nam je gdy wyjdziemy - jak wyszliśmy z łaźni, ubrań już nie było. Dali nam rosyjskie mundury. Przecież nago nie mogliśmy pozostać, ubraliśmy, co było. W ten sposób staliśmy się 361 pułkiem strzeleckim 93 dywizji. Mieliśmy w ten sposób już dowódctwo rosyjskie i formalnie byliśmy żoł-

nierzami Armii Czerwonej.

Dali nam też furazerki z sierpem i młotem na czerwonej zwieżdzie. Te zwizdy z miejsca poszły za płot. Z miejsca, jak jeden.

Był niesamowity rejwach, myślałem, że nas wtedy rozstrzelają. I powtarzało się to co rusz. Wtedy przestali nam dawać emaliowe gwiazdki, a dawali zrobione z blaszanych puszek konserwowych. ~~Zadanie~~ ^{Zadanie} wykonania ich otrzymywali ci z nas, którzy potrafili to robić. Te zwizdy były żółte.

Rezydowaliśmy potem w jakichś hangarach, czy ^ccoś takiego. Były to ogromne, ogromne szopy. W tych szopach były podwójne, a nawet potrójne prycze, ale porządnie zrobione - ze ściółką ze słomy pocmągniętą jakimś materiałem. Było nieźle. Nie spało się na gołych deskach. Dawali tam nawet koce. To nie było więzienie. Oni to nazywali koszarami.

Co drugi, trzeci dzień robili nam w Kałudze parady, już w sowieckich mundurach, na sowiecki sposób: jeden przy drugim, jeden podstawił nogę drugiemu ^{mu}. Szliśmy pod orkiestrą przez całe miasto. Kaługa była dosyć duża, może jak Poznań zaraz po wojnie. Po takich paradach przygotowywali nas do frontu w straszliwie wyczerpujący sposób: gonitwa, padnij, powstań. Po południu mieliśmy godzinę zajęć politycznych. Politruki przychodzili, gawarili nam pa ruski, zaczynaliśmy się uczyć, coraz lepiej, coraz lepiej, ale niewiele z tego wychodziło. Byli ^{jednak} tacy wśród nas, którzy doskonale umieli rosyjski. Był Antoni Czechowicz, inżynier metalurg, później budował Hutę im. Bieruta w Częstochowie. Doskonale znał rosyjski. Był Róścisław Smolski, inżynier rolnictwa Mieczysław ^wKuczyński. Był sędzia Pławski, bardzo inteligentni ludzie. Było sporo nauczycieli, którzy w razie czego szli na odsiecz i klarowali nam, co politruk mówi. Każde zajęcia polityczne kończyły się pytaniem: "Dlaczego zrobiliście Ka-

tyń? Ilu zabiliście naszych ludzi?" Nie odmiennie, bezpardonowo, zawsze kończyło się podobnym pytaniem. A oni nie wiedzieli, co z nami zrobić. Zawsze twierdzili, że to zrobili Niemcy, a my druzja, przyjaciele itd. Odpowiadaliśmy, skoro jesteśmy przyjaciółmi, to dlaczego nas tu trzymacie. "Wprawdzie jesteśmy w armii, w koszarach, nawet z pościelą i w niezłych warunkach, jedzenie dosyć przyzwoite /choć przy- maławo/, ale jednak nie jesteśmy tu z własnej woli."

Po zaniatiach szliśmy na budowę koszar. W Kałudze było sporo domów rozbitych w czasie wojny z Niemcami. Rozbieraliśmy ^u r^uiny i cegły nosiliśmy na budowę koszar. Droga wynosiła przy- najmniej pięć kilometrów. Ładowano nam po dziesięć cegieł; to s[↑]trasznie dużo. Nosiliśmy je na plecach. Po drodze oczy- wiście wyrzucaliśmy je, na miejsce dochodziło najwyżej pięć. Z powodu tych ciężkich robót jeden kolega, gdy szliśmy nad rzeką Oką, rzucił się do wody, utonął. Nie zniósł tego cięż- żaru, tego maltretowania.

Co wieczór i rano odbywały się apele. Rano były dosyć szyb- kie, rzadko kiedy udało się coś zaśpiewać, ale wieczorami trwa- ło to długo i wtedy olbrzymi plac, tyle tysięcy ludzi, wszyscy śpiewaliśmy zakazane piosenki. Zaczynało się od hymnu, potem Rota, Legiony, wszystkie polskie piosenki niemile Rosjanom. Gdy zorientowali się, że są to pieśni "nacjonalistyczne", za- bronili śpiewania. I wtedy bywały dosyć śmieszne sytuacje. W jednym rogu placu milkliśmy, to w drugim śpiewaliśmy i na od- wrót, i tak bez końca. Rosjanie nie dawali nam rady. Była też kompania naszych dziewcząt z AK. Te w ogóle były niepo- konane. Strasznie upierały się i wymyślały nawet pułkowni- kom i generałom. Zamykali je do karniaków /ga^uptwachta/, ale nie dawały się pognębić. Kiedy nas wywożono do lasu, je pu-

szczono podobno do domu.

Rozchorowało się nas dużo. Ja też chorowałem. Opanowały mnie wrzody. Nie mogłem się ruszać. Była tzw. sanczast', to znaczy przychodnia lekarska, w której lekarze rosyjscy, nawet nieźli ludzie, opatrywali nas, leczyli, czym mogli. Wypytywali o dolegliwości po rosyjsku. Ja kompletnie nie wiedziałem, o co pytali. Często przychodzili z pomocą ci, którzy znali język. A byli wśród nas tacy, którzy w ogóle, do końca nie nauczyli się rosyjskiego. Rosjanie mówili do nas "Ty, gawari ludzkim językiem." "A jakim językiem mówię?!" On nie panimajet. To owrzodzenie trwało bardzo długo, do tego gonitwa, dźwiganie. I tak ćwiczyli nas do 14 września 1944 roku. Pamiętam tę datę, bo w mojej rodzimej parafii było to wielkie święto "Podwyższenie Świętego Krzyża".

Tego dnia dali nam inne mundury, nowe płaszcze, nowe furazerki, oczywiście ruskie, i powiedzieli, że jedziemy do armii polskiej. Nikt oczywiście w to nie uwierzył. Zapakowali nas do wagonów i jechaliśmy, jechaliśmy dokładnie trzy doby, między innymi przez Tułę. Zawieźli nas za Moskwę, ileś tam dziesiątków, setek kilometrów. Do lasu.

Od miejscowości Krywandieno szła odnoga kolei chyba z pięćdziesiąt kilometrów w las. Linia ta wywoziła stamtąd tylko drzewo. Podzielili nas na bataliony, ja byłem w pierwszym batalionie, w pierwszej kompanii, trzecim plutonie. Dowódcą batalionu był Estończyk Sas, a dowódcą plutonu ^abył bardzo sympatyczny Wornow: inżynier, moskwiczanie, nie gnębił nas, nie wymyślał od Polaków, od bandytów polskich i rozmaitych burżujów. Ale dojechaliśmy do lasu i tam go zdjęli. Zabrali go. Dali nam z kolei Baszkira Surnakina. Ten też był bardzo sympatycznym panem.

Jak zajechaliśmy do lasu, zaraz pobudowaliśmy szałas. Każdy pluton dwa. Powiedzieli, że w lesie będziemy tylko dwa tygodnie, a potem pojedziemy do polskiej armii. Nacięliśmy scyzorykami paproci, ^atrawy. Trawa w lesie rosła po pas. Grunt był podmokły, grzęzawisko, więc by woda nie przesiąkała nakładaliśmy pod spód świerkowych gałęzi. Na to trawę, paproć i dopiero na tym wszystkim spaliliśmy.

Było nas tam 8 tysięcy, ale porozdzielali nas na kilometry. Ja byłem na dwudziestym ósmym, na trzydziestym drugim, trzecim byli następni, mój brat był gdzieś na ~~32~~ ^{32, 33 km} bo był w trzecim batalionie. /Kolega z Poznania, spotykamy się dzisiaj, też był w trzecim batalionie/

Wyżywienie początkowo było jednogarnkowe ⁱ nie takie tragiczne: zupy jarzynowe, nawet kawałek mięsa się trafił. Potem dopiero było straszne. Było go mało i stopniowo coraz gorsze. Pod koniec listopada, na początku grudnia ledwo się ruszałem.

Zaczęto nas ganiać jakieś pięć kilometrów w głąb lasu. Rąbaliśmy drzewo. Żeby dostać skibeczkę chleba /10 deko/, łyżkę cukru, łyżkę smalcu i łyżkę koncentratu kaszy, zwykle zjeżdżałej, trzeba było wyrąbać 10 metrów. Potem rzeczywiście niektórzy wyrąbawali. Ja przez pierwszy miesiąc wyrąbywałem tylko pięć i w żaden sposób nie dawałem rady więcej. Przecież nigdy przedtem tego nie robiłem.

Był wtedy ze mną Stanisław Stankiewicz, był ode mnie rok czy dwa lata młodszy. Spaliliśmy na tej trawie i paproci przytuleni do siebie pod jednym płaszczem, a w lesie razem piłowaliśmy drzewo. W dzień było ciepłutko, słońce świeciło. Ale spaliliśmy w ubraniu i w butach, bo w nocy przymrozki dochodziły i do 5°C.

Wieczorami budowaliśmy ziemianki. Skoro kazali nam budować

ziemianki, znaczyło, że nie pojedziemy do armii polskiej. Ale budowaliśmy, obrzydły nam sząłasy. Najpierw kopaliśmy dół, potem zrąb sosen. Z tych sosen budowaliśmy ściany. Potem dach. W szczytowym punkcie było okienko, a w drugiej części szczytowej były drzwi z malusieńkim okienkiem. Potem tzw. nary, czyli przy-
cze wyciosane z kołków przez całą^a długość ziemianki. Wchodziło tam ^{na} prawie pięćdziesiąt ludzi. Do ziemianek weszliśmy dokładnie 9 listopada. Padał straszny śnieg, było ~~niezwykle~~ ^{bardzo} zimno. Nasz pluton wszedł do ziemianki pierwszy. Gdy weszliśmy na te ciosane kołki wydawało nam się, że jesteśmy w raju. Tak ciepło i sucho. Byliśmy przemoknięci, ale wyschliśmy do rana. Potem nakradliśmy w kołchozie słomy, by zapychać szpary między kołkami - trawa za szybko schła i się kruszyła. Pościeli nam żadnej nie dali. Ani prześcieradek, ani kocy, ani poduszek, niczego. Okrywaliśmy się tylko tym, w czym chodziliśmy: ruski szynel /płaszcz wojskowy/, owijak^cze, buty. W listopadzie zastała nas już zima - śnieg, mróz. W grudniu mróz dochodził do ponad dwadzieścia stopni, a my ciągle byliśmy w drelichach. Ciepłe ubranie dali nam dopiero między Bożym Narodzeniem a Nowym Rokiem. Ciepłe futajki, watowane spodnie, walonki, ciepłe czapki i w^tędy było jakoś lepiej.

Dowódca batalionu miał specjalną ziemienkę, a obok niego była ziemianka sanitarna, w której rezydował lekarz. Był też pielęgniarz.

W dzień rąbaliśmy drzewo. Pracowaliśmy od świtu do nocy. Wracaliśmy o godzinie siódmej, ósmej wieczorem, nieraz o dziewiątej. Zimą, gdy wracaliśmy, było już ciemno. Często ładowaliśmy na wagony, często w nocy. Wyrywano nas ze snu, a przecież w grudniu, w połowie stycznia był straszny mróz, przeszło czterdzieści stopni. Było niesamowicie. A potem wago-

ny stały nie zabrane cały tydzień. Piłować trzeba było tak, żeby było jednaście metrów, dwanaście. Wsadzaliśmy to do sztabli 2 x 2 x 10-12 metrów. To była norma na dodatkowy kawałek chleba. Potem nam podwyższali tę normę.

Na dzisiejsze potrzeby 25 dg chleba może nie było by tak mało, ale tam chleb był jak glina. Sól czy cukier rozpuszczał się na nim. Poza tym mordercza praca wymagała jedzenia. A przecież poza tym chlebem niewiele było: zupa - kapuśniak, jeżeli dawali tzw. drugie, to była to łyżka kaszy okraszonej jakimś olejem. Strasznie mało. Dostawaliśmy potem tzw. małpi tłuszcz, biały, nazywano go lardem, niby amerykański tłuszcz, który po rozpuszczeniu pachniał pralnią nie tłuszczem. I tym zaprawiano kaszę. Dostawaliśmy też kawałki ryby.

Pracowaliśmy bez przerwy. Nie było dnia "wychodnowo". Były tzw. dziesiątki. Co dziesiąty dzień niby dawano nam tzw. wychodnoj, ale to z kolei była robota przy ziemiankach - porządkowanie, grabienie, przynoszenie opału itd., no i ćwiczenia, zaradki.

Ludzie zaczęli masowo chorować. Ja też ciężko zachorowałem. ^{Strasznie} ~~Wzięta~~ kłuło mnie w piersiach, kaszlałem krwią i rosyjska lekarka urzędująca na miejscu dała mi zwolnienie na dwa tygodnie. Przychodnia lekarska była w osobnym osiedlu wojskowym, pobudowanym z samych ziemianek. W czasie zwolnienia nie chodziłem do roboty. Byłem tzw. dniewalnym. Do obowiązku dniewalnego należało rozpalać w piecu /w ziemiankach był piec/. Trzeba było nanieść suchego chrustu, narąbać drzewa i podpalić, by jak wrócić z lasu, było się gdzie ogrzać. Czytałem po rosyjsku, chciałem się porządnie nauczyć rosyjskiego.

Do kaszlu i krwotoków dołączył świerzb. Wszy było ^{dy} setki, tysiące. Niesamowita ilość. Przy wyrębie w lesie każdy się rozbie-

rał, okrywał się płaszczem i koszule swoje, bieliźnianą i wien-
^{na} /~~sz~~chnią - ruską gimnastiorkę trzepaliśmy nad ogniskiem. Inse-
kty wylatywały i trzaskały w ognisku.

To wszystko trwało cały rok 1944, 1945. Myślałem, że się zu-
pełnie wykończę. Byłem ledwo żywy.

Dali nam numer poczty polowej, wysyłałiśmy listy, ale do nas
nie dochodziły. Pracowały z nami studentki moskiewskie, które
również piłowały drzewo /one miały na dodatkowy "pajok" wypiko-
wać pięć metrów/. Nie mieszkaly w ziemiankach, tylko obok w wio-
sce Malejcha, rejon Karobba^{owo}. Były tam w ramach przymusowych ro-
bót. Zaopatrywać miały Moskwę w drzewo na opał /myślę więc, że i
my zaopatrywaliśmy Moskwę/. Najpierw trzymały się od nas z dala,
boczyły się, bo im powiedziano, że jesteście bandytami polskimi.
Ale powoli, powoli - młodzi ludzie zawsze się spikną, porozumie-
ją się. Tak że nawet między wieloma zawiązała się przyjaźń. I
jedna z nich wzięła nasze listy. Powiedziała, że normalnie nig-
dy nie dojdą tam, gdzie trzeba. Wzięła je i wysłała w Moskwie.
Po kilku tygodniach zaczęły do nas listy przychodzić. A tę stu-
dentkę aresztowali i posadzili za to na trzy miesiące do więzie-
nia. Wykryli, że to ona przerwała krąg milczenia.

Czekaliśmy, wierzyliśmy, że przecież kiedyś się to skończy.
Wszyscy wtedy myśleli, że jak skończy się wojna z Niemcami to
ze wschodu i z zachodu ruszą wojska na Rosję. I sami Rosjanie
tego czekali. Gdy skończyła się wojna z Japonią tamtejsi Rosj-
anie mówili: "Hospodi. My dumali, czto nas Amerykancy oswobodiat",
a tu niecziewo nie pałuczilos." Tak myśleli. Myśleli, że^{ja} ~~je~~ reżim
stalinowski, krwawy reżim wreszcie upadnie. Tymczasem zwyciężył.

Rosjanin o przezwisku Góral["], ten z Leningradu, nie wytrzy-
mał, napisał do swojej rodziny, ["] Cenzura go wyśledziła i
wydało się, że jest Rosjaninem, który walczył w oddziale AK.
Rozstrzelali go na miejscu. Za zdradę. Tego sympatycznego poruczni-

ka Górala." Każdy bał się własnego cienia. Wielu ludzi uciekało, ale ich łapali. Mało kto dotarł do kraju. Tylko jedna ucieczka się udała. Uciekło czternastu naraz, ale z jednym sierżantem rosyjskim. Świsnęli dokumenty z pieczętkami zaświadczającymi, że jadą po narzędzia do Mińska. Przyjechali do Mińska, potem do Brześćcia i nie wiem jakim sposobem przekroczyli granicę. Dosyć że napisali z Kołobrzegu "Pzaszczaj Rasija. My doma." Była to jedyna grupa, która dotarła do Polski. Całą resztę wyłapali. Uciekał kolega Franciszek Kobiałko, brat organisty z Szarkowszczyzny. Skazali go ^{za to} na wiele lat więzienia, ale puścili chyba w 1948 czy 1949 roku. Miał całkowicie zrujnowane zdrowie. Osiedlił się w Poznaniu i obecnie spoczywa na cmentarzu górczyńskim.

Pierwszą Gwiazdkę spędziłem w ziemiance. Dostałem ^{15 listów} opłatek, inni koledzy dostali również. ^(Cenzorzy nie wszystkie listy otwierali i trochę opłatek przeoczyli.) Urządziliśmy tamanie ^{ami} opłatkami. Ponieważ nie starczyło, zastępowaliśmy go kawałeczkami chleba. Śpiewaliśmy kolędy. Śpiewy wywołały natychmiastowe interwencje. "Odstawit" Ze strasznymi wymyśleniami, obrzydliwymi wyzwiskami, trudno powtórzyć.

W sylwestrową noc 1944/45 roku przyszedliśmy bardzo późno z lasu, sobota i od razu zapędzono nas do bani, typowej rosyjskiej łaźni - rozpalone kamienie nagrzewające wodę, para, chłostanie się brzożowymi witkami moczonymi we wrzątku. Po takiej kąpieli wyzbywało się kompletnie sił. Zostałem w bani ostatni tego dnia. Wyszedłem, ciemna głucha noc. Jakieś 500, 700 metrów do ziemianek. I czuję zapach chleba, jak wilk. Na początku szeregu ziemianek był magazyn żywności - też w ziemiance. Zobaczyłem przy nim ognisko, a przy ognisku duży ciężarowy samochód. Z samochodu ładowano chleb. Nasi ładowali. Stał dyżurny podoficer, dwu innych pamagierów i jeden nasz. Kiedy wiatr zwiewał ogień na wóz - wóz oświetlony, gdy w drugą stronę - ciemno. Susami, od sosny

do sosny przyskoczyłem do ciężarówki i postanowiłem: żeby nawet mnie rozstrzelali, muszę się dzisiaj najść chleba. Podskoczyłem jak zwierzę pod wóz. Ten, który ładował, Polak, szepnął: "Uważaj" i wsunął mi jeden bochenek. I myślę sobie, czy drugi rąbnąć, czy nie. Jakoś mi szeptało: "Nie, zwiewaj." Kiedy ogień powiał znowu na tamtą stronę, wycofałem się od sosny do sosny. Wyskoczyłem o obręb tej ziemi i zasięgu ognia. Ile tchu jeszcze mi trafiło doleciałem ziajany do naszej, trzeciej z kolei ziemi. Nakryłem się na pryczy płaszczem i zacząłem chrupać chleb. Któryś z chłopców krzyknął "Wiara, ktoś chleb je!" Przystałem. Potem co jakiś czas przestawałem i myślałem zostawić na następny raz. Ale w ciągu nocy zjadłem cały bochenek, który ważył między 1,5 a 1,8 kilo. W pamiętny wieczór i noc sylwestrową. A przecież, ^{gdy} kto skradł parę ziemniaków, to go zbilo kolbami. Raz takie lanie dostałem. Potłukł mnie taki mały sierżant. Ale oni uważali, że wymierzają sprawiedliwość.

Koniec 1944 roku czy styczeń 1945, w każdym razie zima. Wraca^{li}śmy w późną noc do domu. Ja wlokłem się w ogonie. Chciałem kupić w sklepiku w wiosce Malejcha coś do jedzenia, może chleba kromkę, może buraka, czy parę ziemniaków. Jak przyszedłem do sklepu, nie ma nic. Zacząłem wymyślać po polsku, żeby was jasny grom spalił z takimi porządkami i waszą swobodą. Była tam studentka. "Za cziewo sierczajeties?" "Niech cholera weźmie, mam te głupie dziesięć rubli i nawet za to nie mogę nic kupić." "Co chciałeś?" "Chociażby buraka." I ona miała skarb, trzy buraki. Dała mi jednego. Wyciągam te nędzne rubelki, a ona "Da nie, to po druźbie. My swoi ludzie." Gdy buraka ugotowałem, to był raj.

Naszym plutonowym był starszy sierżant Iwan Krukow, potem

Iwan Iwanowicz Dałgow. To były zwierzęta. Później nastali inni, troszeczkę sympatyczniejsi. Dowódcy kompanii zmieniali się co chwilę. Ten ^sympatyczny Surnakin, Baszkir, też został zdjęty. Dali nam potem Kubanowa. Kubanow był zwierze. On szczególnie nas dręczył ciężkimi robotami, zwłaszcza w nocy. Zapędzał wszystkich do ładowania wagonów. To była najcięższa kara, bo przecież mróz, noc. Rozpalaliśmy ogniska, żeby było widno, ale wiadomo, że i tak tego nie rozświeci. Kubanow chyba był do końca. No i ten drapieżnik Estończyk Sas. ^Sasowi życzyliśmy wszystkiego najgorszego, ~~co~~ ^{czego} można tylko życzyć człowiekowi.

Gdy skończyła się wojna, szła radość: nareszcie musi się to skończyć. Ale ciągle ładowaliśmy wagony. I pilowaliśmy i ładowaliśmy na zmianę.

Zawsze śpiewaliśmy. Śmiech na sali, i płacz zarazem, i śpiew. Zorganizowano orkiestrę. Latem orkiestra dęta różnęła rozmaite melodie, a my wcinaliśmy tę niasmowicie brzydką kapustę. Orkiestra składała się z Polaków. Był między innymi Ładysz. Odbywały się nieraz zabawy, organizowano wieczorki, śpiew, muzyka i taniec, ale oczywiście był to taniec, śpiew przez kzy. Organizowano również ^różne kabaretowe przedstawienia. Byli artyści /między innymi Wierszykło, artysta z Wilna/, urządzali życie artystyczne. Oczywiście na nasz styl polski, ale też i rosyjski. Któregoś razu, w 1945 roku, zorganizow^{ano}~~ano~~ jakąś naszą uroczystość, na pozór narodową, i śpiewaliśmy między innymi "Jeszcze Polska nie zginęła." - wszyscy płakali. Wielkie chłopcy szlochały jak dzieciaki. Po zakończeniu wojny Rosjanie pozwalali takie rzeczy organizować.

Zaczęliśmy dostawać pisma polskie. Biblioteczki itd., no i pisma ^mrosyjskie oczywiście. W 1945 roku zaczęło coraz więcej ludzi uciekać do ambasady. Wtedy już powstał rząd tymczasowy,

Rząd Jedności Narodowej i była ambasada w Moskwie. Myśleliśmy, że przecież muszą nam coś pomóc. I między innymi jesienią 1945 roku uciekła trójka, a wśród nich kolega z naszego plutonu Czesław Stasiewicz z Warszawy. Dotarli do ambasady, gdzie im powiedziano, żeby wrócili do naszego pułku: że oni o nas pamiętają i że niedługo przyjdzie czas, kiedy wrócimy do kraju. Gdy ta trójka wróciła, wszystkich trzech zamknięto do ciupy i trzymano aż do momentu, kiedy przenosiliśmy się aż pod Jegorjewsk /Jegorjewskoje/. Przesiedzieli^e co najmniej miesiąc. To był już późny październik.

W Jegoriewsku był pułk lotniczy, Polaków ćwiczyli. *(J był szpital wojskowy)* Tam też dużo naszych chorowało, umarło. Zabierano ich od nas do tego szpitala. Lekarze rosyjscy byli bardzo sympatyczni, tak że do nich nie można było mieć pretensji. Również nasi lekarze byli angażowani do tego szpitala wojskowego. Między innymi ten sam lekarz, który jechał z nami w wagonie sanitarnym, Waszczuk, pracował w tym szpitalu jako chirurg. Oczywiście niewiele mógł. Robił wszystko pod nadzorem. To wszystko działo się przez cały rok 1944, 1945.

My w ^{rejowie} Jegorjewsku zamieszkaliśmy w ogromnych koszarach - ziemiankach, które wystawały już bardziej na zewnątrz, już nie całe były w ziemi. Nary, czyli prycze były podwójne. W jednej takiej ziemiance mieściły się dwie kompanie. Byliśmy tam miesiąc, może trochę więcej.

Zrobiłem sobie na drutach rękawice. Mieliśmy dosyć sympatycznego sierżanta. Patrzył zdziwiony na rękawice: "Zrobiłbyś takie z pięcioma palcami?" "Zrobiłbym, ale muszę mieć na to tydzień." Oczywiście zrobiłbym i w dwa dni, ale chciałem się jakoś wyzwolić od tej morderczej roboty w lesie. Na rękawice odrabiałem kawał grubej liny z białej bawełny. Cieszył się, ach jak w nich

paradował i dał mi aż cały dzień wolnego dodatkowo.

Wybrałem się wtedy do wioski, przez las pięć do siedmiu kilometrów, żeby kupić buraków, trochę kartofli. Dostawaliśmy dziesięć rubli żołądka miesięcznie /przez cały okres od Kaługi/. Mogliśmy go wykorzystać dowolnie, ale starczało to np. na 10 ^{dkg} chleba lub jedną lepioszkę - to takie placki z mąki i ziemniaków przynieszone przez kołchoźników. Szedłem od chaty do chaty i zbierałem po kilogramie, po kilka ziemniaków i buraków - koledzy złożyli u mnie zamówienie. W jednej zagrodzie kobieta karmiła dziecko kaszą jaglaną. Patrząc kąpczywym okiem, a ona mnie zaprasza "Chadi, sadis, kuszaj." Kasza była tylko lekko solą przyprawiona, niczym więcej i dopiero kiedy się najadłem do rozpuku poczułem, że była gorzka, dopiero wtedy. Ale co to był za poczęstunek! Oni sami nic nie mieli, a tym się jednak podzieliłi. ^eŁódwo przytaszczyłem moje skarby do obozu. Jak dotarłem, byłem kompletnie wykończony. I jeszcze jeden dzień leżałem jak snop. Trzeba wiedzieć, że gdy wróciłem do kraju, ważyłem 51 kilo, byłem ledwo żywy.

W tamtym lesie było bardzo mokre podłoże, grzęzawisko. Jak się spiłowało brzozę albo jakieś inne liściaste drzewo, to trzasnęło w błoto i nie można było go wydobyć. Trzeba było jedno drzewo na drugie walić, obciosać z gałęzi. Stało się prawie po kolana w błocie. Przychodziło się na noc do domu z butami i owijaczami mokrymi, trzeba było je wypłukać gdzieś w kałuży, żeby to nie było błoto. Kładło się mokre pod bok i na rano to wysychało pod ciałem ludzkim. Przy piecu nie było miejsca, bo przecież pięćdziesiąt luda, a w tamtych dużych koszarach, dużych ziemniakach już w ogóle nie było mowy o jakimkolwiek suszeniu przy piecach. Tam byli uprzywilejowani, którzy w rejonie pieca spali i oni nie dopuścili. Oczywiście wszy itd.

Wtedy, w 1945 roku mieliśmy już swobodę ruchu. Już wojna z Japonią była przecież skończona. A z takiego lasu i tak nie uciekł nawet wilk. Nie znaleźliśmy dróg. Były grzęzawiska. Do wioski dojdiesz, a tam cię od razu przydybią policmajstry.

Wierzyliśmy i modliliśmy się. Miałem różaniec, nigdy nie ~~stawałem~~ stawałem się modliś. 8 grudnia 1945 roku, mróz nie był duży, może z 20°, śniegu po pas, powiedzieliśmy sobie "Wiara, dziś nie pracujemy, dziś ^amy święto." Raniutko byliśmy już w lesie. Wszyscyśmy ogłosili, że świętujemy. Nazbieraliśmy suchego chruštu, drzew i rozpaliliśmy olbrzymie ognisko. Wszyscy, którzy byli w okolicy przyszli, jedni śpiewali, drudzy opowiadali, dowcipkowali, a komandiry krzyczeli "Zabierać się do roboty!" "U nas siewodnia prazdnik." "Kakoj prazdnik?" "Bożoj Matieri." Więc oczywiście z niesamowitymi wyzwiskami. Ale nie zmusili nas do pracy. Nikt nie rąbnął ani jedną siekierą. Wszystkie piły do kupy, siekiery do kupy. Gdzieś koło godziny jedenastej przybiegł goniec ze sztabu naszego pułku, mieszczącego się w Sriedniekach, trzydzieści kilometrów od miejscowości gdzieśmy rąbali. "Wiara, wyjeżdżamy do kraju! Wiadomość ze sztabu na piśmie!" Rosjanie zaraz ogłosili "otstawit` rabotu.", która zresztą i tak nie była wykonywana. Piły zdać, siekiery zdać, obiad szybko, niedogotowany i zaraz po dwunastej ruszyliśmy pieszo trzydzieści kilka kilometrów przez wszystkie wioski, gęsiego. Strasznie długi był to ^{ch}po~~h~~ód.

Zanim wyprowadziliśmy się z ziemlanek, na nasze miejsce już byli przysłani oficerowie rosyjscy, powracający z niewoli niemieckiej. Okazało się, bardzo sympatyczni ludzie. Powiedzieli tak: "Wy szczęśliwi, wracacie do kraju. Co z nami, nie wiadomo. Nas czeka pieriediełka."/Przeróbka, wychowanie na nowo/ Inaczej do swojego społeczeństwa nie trafią, muszą na nowo: od-

rodzić się w duchu stalinowskim. Ci sympatyczni ludzie zajmowali natychmiast nasze ziemianki, zwane koszarami.

Szliśmy całą resztę dnia i późną nocą dotarliśmy do Sieredniaków' /a mróz w nocy dochodził do 30°/. Tam znowu pisanina. Od dziadka, pradziadka poprzez rodziców, braci, krewnych, wszyscy pisaliśmy życiorysy. Zaczęła się też agitacja, żebyśmy zostali i przyjęli^{ich} obywatelstwo. Jak przyjmujemy, żegnaj świecie wolny, koniec, zdech pies, nie ma nic. Spotkałem tam brata, spotkałem kuzyna. Nigdy w życiu nie przyjmę tego obywatelstwa, pojedę na kraj świata, będę jeszcze raz siedział, ale nigdy w życiu obywatelstwo. Mówili tak: przecież urodziliście się na Białorusi, a my nawet z Poznania czy Warszawy przyjmujemy na obywatela radzieckiego. Tacy wspaniałomyślni."Dziękujemy za łaskę, chcemy być u siebie. Może nam być gorzej, ale u siebie." To targowanie trwało kilka dni.

Wśród nas było też trochę Białorusinów i kilku z nich przyjęło obywatelstwo radzieckie w wyniku tych agitacji. Jeden z nich nazywał się Zubowicz. Mój kuzyn, Polak, Antoni Polelejkó też przyjął obywatelstwo. Miał bardzo dużą gospodarkę i dużo zakopanego w domu złota. Wrócił po te złote ruble, ale nic mu to nie dało. Odebrali mu gospodarkę, całe pięćdziesiąt hektarów, i wszystko inne i z całej tej rodziny tylko jedna jedyna kuzynka zdołała później wydobyć się stamtąd. Obecnie mieszka w Gorzowie. Syn Antoniego mieszka teraz w Mińsku, ale w paszporcie ma narodowość polską. Nieźle mówi po polsku, czyta dobrze. Jest kawalerem. Mawia, że ożeniłby się, ale tylko z Polką, tak to nie.

Niektórzy z tych, którzy zgodzili się pozostać uciekali potem przez zieloną granicę, bo po paru tygodniach pobytu znowu ich wyłapywano, wiadomo jaka jest władza radziecka. Wyrabiałem je-

dnemu takiemu koledze dokumenty, tutaj w Nowym Tomys^ułku, pochodził spod Lidy. Z plutonu ani jeden nie zgodził się na ich obywatelstwo. W całym transporcie, na 5 tysięcy ludzi nie było ich dwudziestu. Ale można ich było jakoś zrozumieć.

11 grudnia załadowano nas do wagonów. I o dziwo, trafiłem do bardzo wygodnego wagonu sanitarnego. Jechałem jak ruski carewicz, na leżąco. Były tam prycze jeszcze z wojny. Tak dotarliśmy do Moskwy. Podróż trwała trzy dni. Pognali nas do łaźni, do odwszalni. I tam przyjechała pani Wasilewska, pan Alfred Lampe i jeszcze kilku i wspaniale nas witano: przyjechało kilka ciężarówek z żywnością. D^ostałem bochenek chleba, dwie czy trzy konserwy mięsne, które niesłychanie smakowały. Potem ta pani - ja jej z bliska nie widziałem, to był strasznie duży plac, kilka transportów - przemawiała przez megafony. Przemawiała po polsku, najpierw pani potem pan, strasznie gorąco, że czeka nas ojczyzna ludowa itd, że będziemy w swoim kraju wolnymi obywatelami, w świecie wolnych narodów wraz ze Związkiem ~~Sowieckim~~ Radzieckim itd. Ale dla nas najważniejsze było to, że po raz pierwszy od wywiezienia najedliśmy się przyzwoitego chleba i konserw i oczywiście byliśmy ^{z tego} bardzo radzi - a w duchu każdy myślał: ty zaraz jedna, po której ty stro- nie jesteś. W owym czasie i do dzisiaj było dla nas niewyobra- żalne, jak można było z takim reżimem w ogóle współpracować, zawi^erzyć im. Przecież ci ludzie zawsze mówili na czarne białe, na białe czarne. I jeżeli dzisiaj obiecywano nam po stokroć ra- zy, że jedziemy do Polski, to nigdy tego nie dotrzymano. Cokolwiek obiecywano, nigdy tego nie robiono. Pamiętam był ta- ki kapitan polityczny Griszin. Zawsze roztaczał niezwykle per- spektywy, to i to się stanie. Nigdy się nie stało. Tak że w ogóle przyjmowaliśmy to z przymróżeniem oka, bo przecież wia-

domo - politruk swoje a rzeczywistość swoje.

Ale jeden Rosjanin, oficer powiadał, uważajcie, będą was agitować na swoją stronę, żeby werbować was do współpracy, żebyście zostali, żebyście wyrzekli się swojego obywatelstwa. Nigdy tego nie czyńcie, bo zrobią z wami, co zechcą i ^zwawiozą was tam, gdzie zechcą. A stamtąd już się nie wydobędziecie. Nawet wśród wojskowych, oficerów byli przyzwoici ludzie, jak Wornow czy Surnakin, czy potem Jabłoczkin, który przeniósł listy od mojego brata z innego plutonu, moje zan^sowił bratu, opowiadał.

Na tym dworcu, warabiowskim, staliśmy trzy doby. Wolno było udać się do Moskwy i ruszyli Smolski, Kuczyński, Stanisław Marcinkiewicz /pochodził z Kowna, Polak/. Mieli krewnych w Moskwie. Marcinkiewicz spóźnił się i dopędził nas dopiero w Brześciu. Ja bałem się zapuścić daleko. Bałem się spotkania pana z karabinem, myślałem, że od razu rozstrzela. Bo przecież byłem w wojskowym mundurze rosyjskim, a u nich, czy to więzień, czy nie więzień, wszystko jedno, oderwał się od swojej grupy, koniec świata. Dlatego nie ryzykowałem, nie odszedłem dalej jak z pół kilometra od woroblinowskiego wozu. Zaszedłem do jednego sklepu, nic, w drugim sklepie nic. Oczywiście nic bym nie kupił za te swoje grosiki, ale chciałem po prostu trochę obejrzeć, jak wygląda to "wspaniałe" miasto.

Cały czas, aż do Białej Podlaskiej byliśmy w radzieckich mundurach.

Wracało nas tylko 5 tysięcy. Z tych początkowych ośmiu, oficerów oddzielili, część uciekła i ślad po nich zaginął, a bardzo wielu nas zmarło. Między innymi Dubiński z naszej kompanii, z Wilna. Chłop jak dąb, zachorował na zapalenie płuc, powieźli go do Jegoriewska i już nie wrócił. Krasowski Czesław, zdrowy chłop, nigdy nie chorował, też zapalenie płuc i już nie wrócił.

Potem okazało się, że ciężko chorego odesłali do Polski, ale i tak od 1946 roku spoczywa na cmentarzu w Świdnicy.

Chorowano najczęściej na różne zapalenia, zapalenie uszu, świerzb. Ja byłem tam kilka tygodni zupełnie głuchy, jak pień, z powodu zapalenia uszu. To były nagminne historie. Pza tym z wycieńczenia. Wycieńczenie - nie wiadomo, co się działo i padał jak mucha i podnieść się po prostu nie mógł.

Zdarzył się wypadek śmiertelny w wyniku zatargu z Rosjanami. Późna jesień, październik, już mrozy, a na polach były nie wykopane ziemniaki. Trzech kolegów wykradł się z ziemianek, by nakopać tych ziemniaków, już zresztą spod podmarzniętego gruntu. Tam na polu żołnierz ich zastrzelił. Bo kradli, bo złodzieje. Z tym że takie przypadki nie były nagminne. Baliśmy się, ostatecznie każdy chciał jakoś się przecjować.

Po ¹¹² trzech dniach w Moskwie zawieźli nas na pieredyszku /odpoczynek/, żeby nas troszkę odpaść. Zakwaterowali koło Sielc nad Oką, w tych samych koszarach, w których byli nasi pierwsi żołnierze Dywizji Kościuszkowskiej. Tam nic nie robiliśmy. To znaczy, nie zupełnie nic. Codziennie chodziliśmy pięć kilometrów do lasu i przynosiliśmy na własnych grzbietach drzewo do elektrowni, która tam była szynna, oświetlała całą tą miejscowość i robiliśmy zapasy suchego drzewa. Tam nas spotkało drugie Boże Narodzenie.

Codziennie dawali nam kino. Filmy wojskowe. Ja ciągle na filmie nie mogłem złapać rosyjskiego języka. Niby coś w rozmowie rozumiałem, ale z filmu piąte przez dziesiąte. Były to poważnie filmy o treści wojennej, propagandowe i pamiętam "Świat się śmieje", to pokazywali dziesiątki razy. Tam i śpiewaliśmy po swojemu, i rzeczywiście było trochę luzu.

← Karmili o wiele lepiej, tak że w ciągu tych dwóch tygodni, jakie tam spędziliśmy, ożyliśmy i potem gdzieś koło piątego stycznia 1946 roku przywieziono nam ogromne ilości odzieży amerykańskiej z UNRY: płaszcze, bluzy, spodnie, czapki, bieliznę, buty, wszystko. Bracia Ruscy podzielili się z nami po bratersku, po połom, sobie połowę i nam ~~po~~ połowę. To czego nam nie stawało z UNRY dawali nam swoje. Ja np. dostałem bluzę amerykańską, ruski płaszcz, sztany ^u ruskije i ruskaja bielio, buty miałem amerykańskie. Ale powiedzieliśmy tak: niech się tym udławia, nam już nie chodzi o ten łach, chodzi nam tylko o to, by w ogóle wydobyć się z tego "raju" i jeżeli wrócimy do kraju, będziemy na boso piechotą szli przez całą Polskę, żeby tylko być u siebie.

Dokładnie 6 stycznia, zawieja, śnieg, jeszcze raniutko, skoro świt poszliśmy do lasu po drzewo do swoich wagonów, pociąg już stał. Wstawili nam żelazne piece, dwupoziomowe prycze i w warunkach na te możliwości dosyć znośnych pojechaliśmy do Polski.

Gdzieś na postój spotkaliśmy na drodze oberwańców. Zawieja niesamowita, śnieg po pas. Idą, rozmawiają po polsku. Rzuciłem się do nich, pytam, skąd jesteście, co tu robicie. "A, powiada, jesteście tu przywiezieni. Przymusowo pracujemy, w takich szmatach." "A czy macie kontakty z rodzinami?" "Nie" "D^{aw}ajcie wasze adresy." Zdażyłem napisać dwanaście adresów. Między innymi był Szymański z Ostrowi Mazowieckiej, z Tomaszowa Kreutz i to Mieczysław w dodatku, jak ten wielki psycholog. Do ^{Tomaszowa} Ostrowi Mazowieckiej⁰ zajechałem po drodze, opowiedziałem, że widziałem ich syna i dałem im adres. Wielki był płacz, szloch, że ich syn żyje. Do pozostałych już w Nowym Tomysłu napisałem w lutym, ale nikt mi nie odpowiedział.

Pojechaliśmy dalej. Dali nam w drodze suchy prowiant, trochę

kaszy, trochę tłuszczu, trochę cukru, soli i każdy gotował w swoim kociołeczku z puszki od konserw mięsnych amerykańskich, to się nazywało swinaja tuszonka. Dojechaliśmy do Berezy Kartuskiej.

W Baranowiczach wyskoczyłem do jakiegoś domu pytać, co się stało, co się dzieje, powiedzieli, że wyjeżdżają do Polski.

Od Berezy Kartuskiej zaczęliśmy wierzyć, że jedziemy do Polski. Zaczęliśmy szyc biało-czerwone tarcze. I zaczęliśmy wywieszać swoje biało-czerwone chorągiewki na zewnątrz pociągu. Zatrzymali pociąg w szczerym polu i zaczęli zrywać z niektórych wagonów te nasze chorągiewki. Wtedy nasi chwyтали je i chowali. Przyszedł akurat ten kłamliwy Griszin i powiada "U was pojawiła się pierwsza biało-czerwona chorągiewka." "Przecież my przyjaciele, wobec tego, w czym problem?" A u nas był właśnie Smolski, Kuczyński, Pławski, którzy doskonale operowali językiem rosyjskim, a poza tym ludzie nie pozbawieni dowcipu i humoru. I powiadają, "U nas nie było chorągiewki, wam się przewidziało, panie kapitanie." Wygnali nas wszystkich, zresztą ^z w innych wagonów też i zaczęli rewidować. Rozebrali nas do owijaczy. Chorągiewki nie znaleźli. Wpuścili nas do wagonu i powiada ten Griszin i jeszcze jakiś oficer: "Dajemy wam cziesnoje słowo ruskowo oficera, sowiekowo oficera, że nic się wam nie stanie, jeżeli pokażecie, gdzieście schowali tę chorągiewkę, przecież to jest szatański spryt!" Widział i nagle zniknęła, przeszukali przecież także wagon, każde drewnienko, nawet w piecu patrzyli, czy nie ma szczątki spalonej chorągiewki. Nia ma. "Nic wam się nie stanie, ale pokażcie, co zrobiliście z chorągiewką. Przecież jesteśmy już tuż, tuż na rozstaniu, więc nic wam nie zrobimy." Smolski wtedy wyciąga gdzieś z za deski, podważył ją nożem. "O! Masz ci."

Oczywiście chorągiewki nie dał, ^a bo Ruski chciał zabrać. "Tego

nie pałuczysz." "A ja wazmiu." "Dobijom tiebia, cholera jedna." /Stłuczemy cię./ Dał spokój, nie zabrał. Ale z miejsca zamknęli, zadrutowali i już w Brześciu staliśmy całą noc pod drutami i pod kołwojem.

Dopiero 11 stycznia wieczorem przepchnęli nas na drugą stronę, zamknęli dziury, żebyśmy w ogóle nie patrzyli na granicy, bo to gosudarstwiennaja tajna czy coś takiego. W każdym razie znaleźliśmy się tego samego wieczoru w Białej Podlaskiej. A tam raj.

Pamię w białych kitlach z białymi chusteczkami z czerwonym krzyżem, z koszami chleba i ogromnymi baniami kawy z mlekiem. Dawały nam do wagonu do syta. Co to był za raj. I od razu pierwszego napotkanego kolejarza pytamy, słuchaj no, kto tu rządzi, my czy oni. Zamknijcie się, pożyjecie, zobaczycie. I wtedy zaczęła się już nasza rzeczywistość, już polska.

W Białej Podlaskiej przywitali nas niezwykle serdeczni podlesianie. Uszadzili niesamowite wiwaty. Na drugi dzień, bo zajechaliśmy do Białej Podlaskiej głęboką nocą, teatr w Białej Podlaskiej dawał występy na cześć kaźnian. Karmiono nas, zapraszano do domów.

Kiedy rano w Białej Podlaskiej wychodziłem z wagonu, patrzę oficer, znajoma twarz. Zdębiałem, Mikołaj Moszara. On pierwszy mnie poznał. Pyta skąd tu się wziąłem. Normalnie, mówię, jadę z polską grupą Armii Krajowej, ale ty Kola, co w polskim mundurze tu robisz. A, powiada, jestem oficerem, jestem w UB. Jajeszcze wtedy nie wiedziałem, że to jest to samo, co NKWD. "Cholernie źle wyglądasz." - powiada - "Przyjdź, ja cię nakarmię." Poszedłem z nim do UB w Białej Podlaskiej - i z bratem, którego w Białej Podlaskiej odnalazłem - nakarmił nas do rozpuku i gdy wracaliśmy z UB spotkał nas woźny liceum imienia Krszewskiego. "Teraz jesteście moimi gośćmi." Przebywaliśmy tam kilka dni. I tam dopiero do-

wiedziałem się, co to jest UB. Tam również znalazłem na mapie Nowy Tomyśl i przyjechałem tutaj. I tak już jestem do tej pory.

Znalazłem Polskę, tylko tutaj od początku zaczęto¹ mnie wzywać do UB. Wielokrotnie, przez sporo czasu. Ale potem pracowałem, kończyłem liceum i studia. Ale dali mi dopiero spokój gdzieś w 1954 czy 1953 roku, kiedy do Nowego Tomyśla przyszedł nowy szef UB - miał ciotkę i całą rodzinę wywiezioną aż za Sacharin. Powiedział mi - znam cię i dał mi święty spokój i do dzisiaj jesteśmy bardzo bliskimi znajomymi.

W Białej Podlaskiej dali nam dosyć oryginalne dokumenty. Zaświadczenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które łaskawie napisało w ten sposób, że jest zwolniony z pobytu i udaje się do miejscowości... Ja napisałem prawdziwie, Nowy Tomyśl. Drugi dokument pochodzi z Warszawy z Czerwonego Krzyża, zgłosiłem się tam zaraz na początku lutego. "Wraca z obozu jeńców z Kaługi." - zaświadczenie.

Należę teraz do ZBOWiDu, ale długo nie chcieli mnie przyjąć - AK nie podlega. Jestem w zbowidowskim klubie Ruchu Oporu /walki podziemnej/ i jestem w klubie Krasnoarmiejskich Sołdat. Napisałem tak, jak było, a przecież formalnie byliśmy Krasną Armią.

Nada żyt`, kak biežit`. Pod wiatr dmuchać nie da się.

Piotr Larzecki
Kamul

INDEKS NAZWISK

Miron ALEJSKI - Polak. Pochodzi ze Stęszewa. Wywieziony przez Niemców w 1943 roku na front wschodni, pracował tam na kolei. Znalazł się aż pod Smoleńskiem. Gdy uzyskał kontakt z Polakami, uciekł i znalazł się w AK. Był najpierw w oddziale Łupaszi, a później u Ponurego. Poważnie ranny podczas zdobywania przez AK Wilna. Wywieziony wraz z oddziałem przez Rosjan do Kaługi. Był w radzieckim obozie jenieckim koło Malejchi. Razem z transportem powracających do Polski żołnierzy AK znalazł się w Polsce w styczniu 1946 roku. Adres: 62-060 Stęszew, ul. Kosickiego 3.

BABICZOWA - W czasie okupacji mieszkała między Głębokim a Królewszczyzną. Po wojnie przyjechała do Polski. Adres: Nowy Tomyśl, Os. Świerczewskiego 12.

BARTOSZEWICZ - Polak. Jeden z dowódców 24 brygady brasławskiej AK, w randze porucznika. Wywieziony przez Rosjan w 1944 roku spod Święcanych do Kaługi. W Kałudze odłączony od oddziału. Prawdopodobnie przewieziony do Riazania.

Edmund BIELAKIEWICZ - Polak. Do 1939 roku mieszkał w Szarkowszczyźnie. Syn naczelnika poczty w Szarkowszczyźnie. Żołnierz AK. Zginął 13 marca 1943 roku pod Marcebeliną /koło Rymyszan/ w zasadzce przygotowanej dla jego oddziału przez partyzantów radzieckich.

BIELEWICZ - Polak. Mąż WOJCIECHOWSKIEJ. Do 1939 roku mieszkał w wiosce Szoldryk koło Szarkowszczyzny.

BOGUCKI - Polak. Sędzia. Ojciec Bogusława BOGUCKIEGO. Mieszkał w okolicy Szarkowszczyzny. W 1939 roku ograbiono mu dom.

Bogusław BOGUCKI - Polak. Syn sędziego BOGUCKIEGO. Do 1939 roku mieszkał w okolicy Szarkowszczyzny. Żołnierz AK. Wywieziony jako żołnierz AK przez Rosjan do Kaługi. Wrócił do Polski.

BORKOWSCY - Rodzina księdza Kazimierza RADZISZEWSKIEGO, prob-

szcza parafii w Szarkowszczyźnie. Adres: Szczecin

Antoni CZECHOWICZ - Polak. Inżynier metalurg. W 1944, 45 roku przebywał w radzieckim obozie jenieckim koło Malejchi. Po wojnie - dyrektor huty im. Bieruta w Częstochowie i przez jakiś czas minister przemysłu ciężkiego.

Mariusz DANIELEWICZ - Polak. W 1939 roku właściciel ~~sklep~~ restauracji w Szarkowszczyźnie. Porucznik lub kapitan. Przed wejściem Rosjan w 1939 roku uciekł na Litwę wraz ze zorganizowaną przez siebie grupą z Szarkowszczyzny. Po 22 czerwca 1941 roku wrócił z Litwy do Szarkowszczyzny i organizował AK. Rozstrzela^{ny} przez Niemców. ~~Regina~~

Regina DOLEWA z domu JASIŃSKA - Urodzona około 1921 roku. Przed wojną mieszkała w Szarkowszczyźnie. Adres: Lębark

DOROCIŃSKA - Polka. Nauczycielka. Wywieziona przez Rosjan w 1939/40 roku nad północną Dźwinę.

DUBIŃSKI - Polak. Pochodził z Wilna. Przebywał w 1944, 45 roku w radzieckim obozie jenieckim koło Malejchi. Ciężko chory na zapalenie płuc zabrany do szpitala w Jegorjewsku. Nie wrócił do obozu.

Józef DZIUDZIA - Polak. Pochoził z Rudnik koło Opalenicy. Żołnierz AK. Wywieziony przez Rosjan do Kaługi. Przebywał w 1944, 45 r. w radzieckim obozie jenieckim koło Malejchi - był ~~tam~~ w pierwszym batalionie.

Marcin GEWIS - Żyd. Doktor. Uciekinier z Niemiec hitlerowskich. Mieszkał po ucieczce w Szarkowszczyźnie. W czerwcu 1941 roku rozstrzelany przez Rosjan w grupie setek osób pod Witebskiem.

Wacław GRABOWSKI - Polak. Urodzony w 1902 r. Żołnierz AK. Wywieziony do Kaługi przez Rosjan. Znajdował się w grupie zwalnianych w 1945 roku jeńców AK w Sieredniekach. Adres: Nowy Tomyśl, Os. Świerczewskiego 9

HAIKIEWICZE - Rodzina osadników polskich, mieszkająca w 1939 r. w Karolinowie koło Szarkowszczyzny. Wywiezieni przez Rosjan w 1939/40 r. nad północną Dźwinę.

INGIELEWICZ - Polak. Ksiądz. Aresztowany przez Rosjan 17 czerwca w Pohoście i rozstrzelany.

Genadiusz JAKIMOWICZ - Białorusin. W 1939 roku mieszkał w Polelejkach koło Szarkowszczyzny. W 1939 roku już pełnoletni. Zesłany przez Rosjan do Workuty. Nie wrócił.

KARPOWICZ - Polak. Jeden z dowódców 24 brygady brasławskiej AK w randze porucznika. Wywieziony w 1944 r. przez Rosjan spod Święcianych do Kaługi. W Kałudze odłączony od oddziału i prawdopodobnie przewieziony do Riazania.

Halina KLENIEWSKA - Polka. Córka KLENIEWSKIEGO, właściciela sklepu w Szarkowszczyźnie. Wywieziona przez Rosjan z rodziną w 1939 r.

Zofia KLENIEWSKA - Polka. Córka KLENIEWSKIEGO, właściciela sklepu w Szarkowszczyźnie. Wywieziona przez Rosjan z rodziną w 1939 r.

KLENIEWSKI - Polak. Ojciec Haliny i Zofii KLENIEWSKICH. ~~Właściciel~~ W 1939 roku właściciel sklepu w Szarkowszczyźnie. Wywieziony przez Rosjan z rodziną w 1939 roku.

Francisze KOBIAŁKO - Polak. Brat Jana KOBIAŁKI. W 1944, 45 roku przebywał w radzieckim obozie jenieckim koło Malejchi. Uciekał z obozu, został złapany i skazany na wiele lat więzienia. Wypuszczony w 1948 lub 1949 roku. Mieszkał później w Poznaniu. Nie żyje. Spoczywa na cmentarzu górczyńskim w Poznaniu.

Jan KOBIAŁKO - Polak. Brat Franciszka KOBIAŁKI. W 1939-41 r. organista w kościele katolickim w Szarkowszczyźnie. Razem z ks. RADZISZEWSKIM prowadził chór polski w latach 1939-41. Adres: Rodzina mieszka w Wałbrzychu. Żona - Piła, ul. Bohaterów Stalingradu 12.

Piotr KONOPACKI - Polak. Mieszkaniec Szarkowszczyzny. Zmobili-

zowany w 1940 roku jesienią do Armii Czerwonej.

Józef KOŚCIUKIEWICZ - Polak. Brat Piotra i Zenona KOŚCIUKIEWICZÓW. W 1939 roku właściciel sklepu w Szarkowszczyźnie, później pracował jako kolejarz. Mieszkał w Małonce Mosarskiej koło Szarkowszczyzny. Przyjechał po wojnie do Polski. Nie żyje. Zmarł w Jaworzynie Śląskiej.

Piotr KOŚCIUKIEWICZ - Polak. Brat Józefa i Zenona KOŚCIUKIEWICZÓW. W 1939 roku współwłaściciel sklepu w Szarkowszczyźnie. Po wojnie przyjechał do Polski. Adres: Strzegom

Zenon KOŚCIUKIEWICZ - Polak. Brat Józefa i Piotra KOŚCIUKIEWICZÓW. Krawiec. Po wojnie przyjechał do Polski. Mieszkał w Nowym Tomysłu. Nie żyje. Adres: syn - Marek KOŚCIUKIEWICZ, Nowy Tomyśl, ul. Kanałowa 2.

Józef KOZAKIEWICZ - Polak. W 1939 roku mieszkał koło Szarkowszczyzny. Jesienią 1940 roku powołany do Armii Czerwonej na półwysep Kolski - Murmańsk lub okolice Murmańska.

Aleksander KOŻUCH - Białorusin. Syn Tekli KOŻUCH. Brat Andrzeja, Piotra, Teodora KOŻUCHÓW. Przed wojną należał do białoruskiej organizacji "Hurtki". Mieszkał w Polelejkach koło Szarkowszczyzny. Uciekł przed wojną do ZSRR. Zesłany przez Rosjan na Sybir, przebywał tam przez długi czas w obozie, potem na zesłaniu. Tam zmarł.

Andrzej KOŻUCH - Białorusin. Syn Tekli KOŻUCH. Brat Aleksandra, Piotra i Teodora KOŻUCHÓW. W 1939 roku mieszkał w Polelejkach koło Szarkowszczyzny. Wywieziony przez Rosjan 17 czerwca 1941 r. Wrócił do Krosna Odrzańskiego. Nie żyje. Adres: rodzina - Krosno Odrzańskie.

Piotr KOŻUCH - Białorusin. Syn Tekli KOŻUCH. Brat Aleksandra, Andrzeja i Teodora KOŻUCHÓW. W 1939 roku mieszkał w Polelejkach koło Szarkowszczyzny. Przed 1941 rokiem służył w Armii Czerwo-

nej w Skidlu koło Grodna - budował tam port lotniczy. Zwolniony, po czym 17 czerwca 1941 r. wywieziony przez Rosjan i rozstrzelany.

Tekla KOŻUCH - Białorusinka. Matka Andrzeja, Aleksandra, Piotra i Teodora KOŻUCHÓW. W 1939 roku mieszkała w Polelejkach koło Szarkowszczyzny. Po wojnie została w Polelejkach i tam zmarła.

Teodor KOŻUCH - Białorusin. Syn Tekli KOŻUCH. Brat Aleksandra, Andrzeja, Piotra KOŻUCHÓW. W 1939 roku mieszkał w Polelejkach koło Szarkowszczyzny. Wywieziony przez Rosjan 17 czerwca 1941 r. Po pięcioletnim pobycie w Barnaule w Kazachstanie wrócił do Polelejek.

KRASOWSKA - Tatarka. Przyjęła w^a wiarę katolicką i uznawała się za Polkę. Żona Antoniego^a KRASOWSKIEGO. W 1939 roku mieszkała w Ladnikach-Karolinowo koło Szarkowszczyzny. W 17 czerwca 19⁹41 r. wywieziona przez Rosjan. Umarła w Rosji.

Jadwiga KRASOWSKA - Polka, córka Jana KRASOWSKIEGO. Siostra Grzegorza i Czesława KRASOWSKICH. W 1939 roku mieszkała w Ladnikach-Karolinowo koło Szarkowszczyzny. Nie żyje.

Adolf KRASOWSKI - Polak. Syn Antoniego KRASOWSKIEGO. Brat Czesława, Piotra i Zygmunta KRASOWSKICH. W 1939 roku mieszkał w Ladnikach-Karolinowo koło Szarkowszczyzny. 17 czerwca 1941 roku aresztowany przez Rosjan i zaraz potem rozstrzelany.

Antoni KRASOWSKI - Polak. Brat Jana KRASOWSKIEGO. Ojciec Adolfa, Piotra, Czesława i Zygmunta KRASOWSKICH. Mąż KRASOWSKIEJ, Tatar-ki. W 1939 roku mieszkał w Ladnikach-Karolinowo koło Szarkowszczyzny. W 17 czerwca 1941 roku wywieziony przez Rosjan. Zmarł w Rosji.

Czesław KRASOWSKI - Polak. Syn Antoniego KRASOWSKIEGO. Brat Adolfa, Piotra, i Zygmunta KRASOWSKICH. W 1939 roku mieszkał w Ladnikach-Karolinowo koło Szarkowszczyzny. Wywieziony przez Rosjan w 1941 roku. Najprawdopodobniej rozstrzelany pod Witebskiem. Nie wrócił do Polski.

Czesław KRASOWSKI - Polak. Syn Jana KRASOWSKIEGO. Brat Jadwigi i Grzegorza KRASOWSKICH. W 1939 roku mieszkał w Ladnikach-Karolinowo koło Szarkowszczyzny. Żołnierz AK. Pojmany wraz z oddziałem przez Rosjan pod Święcianami w 1944 r. i wywieziony do Kaługi. Potem przebywał w radzieckim obozie jenieckim koło Malejchi. Ciężko chory odesłany do Polski, zmarł w 1946 roku. Spoczywa na cmentarzu w Świdnicy.

Grzegorz KRASOWSKI - Polak. Syn Jana KRASOWSKIEGO. Brat Jadwigi i Czesława KRASOWSKICH. W 1939 roku mieszkał w Ladnikach-Karolinowo koło Szarkowszczyzny. Zabrzany w czasie okupacji niemieckiej przez Niemców. Ślad po nim zaginął.

Jan KRASOWSKI - Polak. Brat Antoniego KRASOWSKIEGO. Ojciec Jadwigi, Czesława i Grzegorza KRASOWSKICH. W 1939 r. mieszkał w Ladnikach-Karolinowo koło Szarkowszczyzny.

Piotr KRASOWSKI - Polak. Syn Antoniego KRASOWSKIEGO. Brat Czesława, Adolfa i Zygmunta KRASOWSKICH. W 1939 r. mieszkał w Ladnikach-Karolinowo koło Szarkowszczyzny. 17 czerwca 1941 roku wywieziony przez Rosjan. Wrócił do Polski.

Zygmunt KRASOWSKI - Polak. Syn Antoniego KRASOWSKIEGO. Brat Adolfa, Czesława i Piotra KRASOWSKICH. W 1939 r. mieszkał w Ladnikach-Karolinowo koło Szarkowszczyzny. 17 czerwca 1941 roku wywieziony przez Rosjan. Wrócił do Polski.

Jan KRAUZE "WILK" - Polak. Dowódca 24 brygady brasławskiej AK. Pojmany wraz z brygadą w 1944 roku przez Rosjan pod Święcianami i wywieziony do Kaługi. Tam oddzielony ~~wraz z innymi~~ wraz z innymi pozostałymi dowódcami od oddziału. Prawdopodobnie przewieziony do Riazania. Adres: Koło Olsztyna.

Mieczysław KUCZYŃSKI - Polak. Inżynier rolnictwa. W 1944 roku wywieziony do Kaługi. Wracał do Polski transportem, który wyjechał z Moskwy 11 grudnia 1945 r. do ~~Sił~~ Sielc nad Oką, a później do-

tarż do Polski w drugiej połowie stycznia 1946 roku. Po wojnie był dyrektorem PGR-u koło Mieszkowy.

Stanisław KULESZA - Polak. Ksiądz. Przełożony Ojców Marianów w Druj. Władał ośmioma językami. W czerwcu 1941 roku, przed masową zsyłką, torturowany i bestialsko zamordowany przez Rosjan w Druj.

Anatolij LESZKO - Syn Białorusina i Polki, Oktawii LESZKO z domu ZAMBRZYCKIEJ. Mąż Zofii LESZKO z domu ANANICZ. W 1939 r. mieszkał w okolicy Szarkowszczyzny. W 1940 r. powołany do Armii Czerwonej. Nie wrócił.

Oktawia LESZKO z domu ZAMBRZYCKA - Polka. Matka Anatolija LESZKO. W 1939 r. mieszkała w okolicy Szarkowszczyzny.

Zofia LESZKO z domu ANANICZ - Białorusinka. W 1939 roku miała 19 lat. Żona Anatolija LESZKO. W 1939 r. mieszkała w Polelejkach koło Szarkowszczyzny. Deputatka na Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi.

Wacław LINKIEWICZ - Polak. W 1941 roku mieszkał w Dmitrowszczyźnie koło Szarkowszczyzny. Żołnierz AK. Wywieziony przez Rosjan do Kaługi jako żołnierz AK.

Apolinary LIPSKI - Polak. Brat Wacława i Stanisława LIPSKICH. W czasie okupacji mieszkał we wsi Marki koło Szarkowszczyzny. Wyjechał do Polski.

Stanisław LIPSKI - Polak. ~~Mi~~ Brat Apolinarego i Wacława LIPSKICH. W 1939 r. mieszkał w Małonce Mosarskiej koło Szarkowszczyzny. 17 czerwca 1941 roku zabrany przez Rosjan. Zaraz po tym aresztowaniu znalazł się w grupie rozstrzeliwanych pod Witebskiem. Cudem ocalał i wrócił do Szarkowszczyzny w połowie lipca 1941 r. Podobno żyje i jest w Polsce.

Wacław LIPSKI - Polak. Brat Apolinarego i Stanisława LIPSKICH. W czasie okupacji mieszkał we wsi Marki koło Szarkowszczyzny.

Wyjechał do Polski.

ŁADYSZ - Przebywał w 1944, 45 r. w radzieckim obozie jenieckim koło Malejchi. Śpiewał tam na organizowanych wieczorkach i zabawach.

Bolesław ŁASOWSKI - Polak. Syn Henryka. Brat Justyna ŁASOWSKIEGO. W 1939 r. mieszkał w Szoldrykach koło Szarkowszczyzny. Żołnierz AK. Adres: Płoty, woj. Szczecińskie.

Józef ŁASOWSKI - Polak. Syn Hipolita. Brat Zenona ŁASOWSKIEGO. W 1939 r. mieszkał w Polelejkach koło Szarkowszczyzny. W 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej i był w obozie jenieckim w Ostaszku. Po wojnie wyjechał do Polski i mieszkał w Poznaniu. Nie żyje.

Justyn ŁASOWSKI - Polak. Syn Henryka. Brat Bolesława ŁASOWSKIEGO. Urodził się w 1914 r. Mieszkał w Szoldrykach koło Szarkowszczyzny. Przeszedł szlak z Armią Andersa, łącznie z całym Dalekim Wschodem. Ciężko ranny pod Monte Casino. Wrócił do Polski. Adres: Warszawa, ul. Grodeckiego 4/49

Paweł ŁASOWSKI - Polak. W 1939 r. mieszkał w okolicy Szarkowszczyzny. Powołany do Armii Czerwonej budował port lotniczy w Skidlu koło Grodna. Zwolniony. Potem aresztowany 17 czerwca 1941 i rozstrzelany.

Zenon ŁASOWSKI - Polak. Syn Hipolita. Brat Józefa ŁASOWSKIEGO. Ksiądz. W 1939 r. był w seminarium duchownym w Wilnie, aż do okupacji niemieckiej. Niemcy po 1941 roku wywieźli go z całym seminarium do Niemiec. Wrócił do Polski. Adres: Probostwo w Knyszynie koło Białegostoku.

Stefan MACIEJEWSKI - Polak. Żołnierz AK. Do czerwca 1943 r. w Samochowie. Wywieziony z oddziałem przez Rosjan do Kaługi. Wrócił do Polski.

Jadwiga MAKARSKA z domu ZAŁUSKA - Polka. Żona polskiego oficera.

Nauczycielka szkoły powszechnej w Szarkowszczyźnie. Wywiezina przez Rosjan z jedną ~~z córek~~ córką w 1939/40 r.

MAKARSKI - Polak. Oficer polski. Mąż MAKARSKIEJ z domu ZAŁUSKIEJ. W 1939 r. uciekł na Litwę.

Stanisław MARCINKIEWICZ - Polak. Pochodził spod Kowna. Był w transporcie żołnierzy AK powracających z niewoli radzieckiej do Polski, stojącym w Moskwie w grudniu 1945 r. W Moskwie odłączył się przypadkowo od transportu i dotarł do niego dopiero w Brześciu, w styczniu 1946 r.

Antoni MILCZONEK - Syn Arkadiusza MILCZONKA. Urodzony w 1940 lub 1941 r. Pochodzi z Małonki Kozłowskiej koło Szarkowszczyzny. Adres: Wilno, dzielnica Żyrmunu 79/65.

Arkadiusz MILCZONEK - ~~Bia~~ Białorusin. Brat Władysława i Eugenii MILCZONKÓW. W 1941 r. mieszkał w Małonce Kozłowskiej koło Szarkowszczyzny. Razem z rodzeństwem gospodarował na 25 hektarach ziemi. Aresztowany przez Rosjan 17 czerwca 1941 r. i zaraz potem rozstrzelany pod Witebskiem.

Eugenia MILCZONEK - Białorusinka. Siostra Arkadiusza i Władysława MILCZONKÓW. Mieszkała w 1941 r. w Małonce Kozłowskiej koło Szarkowszczyzny. Razem z rodzeństwem gospodarowała na 25 hektarach ziemi. Wywieziona przez Rosjan z ojcem 17 czerwca 1941 r. Adres: Krosno nad Odrą.

Maria MILCZONEK z domu LALEKO - Polka. Żona Arkadiusza MILCZONKA i matka Antoniego MILCZONKA. Pochodziła z Ladnik koło Szarkowszczyzny. W 1941 mieszkała z mężem w Małonce Kozłowskiej koło Szarkowszczyzny. Po wojnie mieszkała w Wilnie. Zmarła tam w 1987r

Władysław MILCZONEK - Białorusin. Brat Arkadiusza i Eugenii MILCZONKÓW. Mieszkał w Małonce Kozłowskiej koło Szarkowszczyzny. Gospodarował razem z rodzeństwem na 25 hektarach ziemi. Aresztowany przez Rosjan 17 czerwca 1941 r. i zaraz potem rozstrzelany

ny pod Witebskiem.

MILCZYŃSKI z domu MILCZONEK - Oficer Wojska Polskiego. Brat Władysława, Arkadiusza i Eugenii MILCZONKÓW. Przed wojną zmienił nazwisko z MILCZONEK na MILCZYŃSKI. Podobno zginął w Katyniu.

Józefa NAUMIEC - Gospodyni księdza RADZISZEWSKIEGO po 1957 r. w Indurze koło Grodna. Użyczała swojego nazwiska księdzu do korespondencji z Polską.

Henryk NOSKO - Żołnierz AK. Do czerwca 1943 r. w Samochowie. W 1944 r. wywieziony przez Rosjan z oddziałem do Kaługi. Wrócił do Polski. Brat Jana i Zenona NOSKÓW.

Jan NOSKO - Brat Henryka i Zenona NOSKÓW. Żołnierz AK. Do czerwca 1943 r. w Samochowie. W 1944 r. wywieziony z oddziałem przez Rosjan do Kaługi. Wrócił do Polski. Adres: Mieszkał w Drawsku.

Zenon NOSKO - Brat Henryka i Jana NOSKÓW. Żołnierz AK, 24 brygady brasławskiej, otoczonej i pojmanej przez Rosjan w 1944 r. Wywieziony wtedy do Kaługi spod Święcanych. Wrócił do Polski.

OBRZUTY - Rodzina osadników polskich w okolicy Szarkowszczyzny. Wywiezieni przez Rosjan w 1939/40 r. nad północną Dźwinę.

PŁAWSKI - Polak. Sędzia. Żołnierz AK. W 1944 r. przebywał wśród jeńców - polskich żołnierzy AK - w Kałudze.

Antoni POLELEJKO - Polak. Gospodarz 50-hektarowej gospodarki. koło Szarkowszczyzny. Przebywał wśród zwolnionych z radzieckiego obozu jenieckiego żołnierzy AK w Sieredniakowie, w grudniu 1945 r. Przyjął obywatelstwo radzieckie, by wrócić na gospodarstwo. Wrócił. Gospodarstwo mu odebrano. Nie żyje.

Monika POTUŁOW - Polka. Żona Rosjanina, porewolucyjnego uchodźcy z Rosji. Do jesieni 1939 r. nauczycielka szkoły powszechnej w Szarkowszczyźnie. Uciekła przed wywózką do Wilna. Po wojnie osiedliła się w Tarnowie. ✕ Ma 82 lata /1989/ Adres: Tarnów, ul.

Krupnicza 11/6

Ignacy PTASZNIK - Polak. Rzeźnik z Szarkowszczyzny. Zabraniony przez Rosjan 17 czerwca 1941 r. Zaraz po tym aresztowaniu znalazł się w grupie rozstrzeliwanych pod Witebskiem. ~~W~~ Cudem ocalał i w połowie lipca 1941 r. wrócił do Szarkowszczyzny. Podobno żyje i jest w Polsce.

Kazimierz RADZISZEWSKI - Polak. Ksiądz. Od kwietnia 1939 r. proboszcz kościoła parafialnego w Szarkowszczyźnie. Organizował przesyłki żywności i tekstów ewangelii dla wywiezionych przez Rosjan rodzin. Aresztowany w 1946 r. przebywał 11 lat w więzieniu. W 1957 r. wrócił do Szarkowszczyzny. Nie wpuszczony do plebanii i kościoła przeniósł się do Indury koło Grodna. Nie żyje. W latach 1939-41 prowadził chór polski w kościele parafialnym.

Zofia RUDNICKA z domu LEWIŃSKA - Polka. Żona Jana RUDNICKIEGO. Mieszkała w 1939 r. w Szarkowszczyźnie. W 1939/40 r. wywieziona z dziećmi przez Rosjan. ~~Adres: Busko~~ Wróciła do Polski. Adres: Busko

Jacek RUDNICKI - Polak. Syn Jana RUDNICKIEGO. Wywieziony przez Rosjan w 1939/40 wraz z matką Zofią RUDNICKĄ i siostrą.

Adres: Wrocław

Jan RUDNICKI - Polak. Mąż Zofii RUDNICKIEJ z domu LEWIŃSKIEJ. Ojciec Jacka RUDNICKIEGO. Pochodził ze Szczawnicy. Do jesieni 1939r. był kierownikiem szkoły powszechnej w Szarkowszczyźnie. Wywieziony przez Rosjan do Berezowca i tam zamordowany.

Konrad RYCHTER - Polak. Pochodził spod Żnina. Żona Białorusinka, z domu PIECKO, pochodziła z okolic Szarkowszczyzny. Aresztowany tam 17 czerwca 1941 r. i zaraz potem rozstrzelany przez Rosjan pod Witebskiem.

SADOWSKI - Polak. Ślusarz. W czasie okupacji mieszkał w okolicy Szarkowszczyzny. 17 czerwca 1941 r. aresztowany przez Rosjan i zaraz potem rozstrzelany pod Witebskiem.

Stanisław SMOLSKI - Był w Workucie. Adres: Nowy Tomyśl, ul. Armii

Czerwonej. Ma telefon.

Rościsław SMOLSKI - Polak. Żołnierz AK. Inżynier geodezji. W 1944 r. przebywał w Kałudze w grupie jeńców AK. W grudniu 1945 r. był w transporcie jeńców AK powracających do Polski.

Stanisław STANKIEWICZ - Polak. Żołnierz AK. Urodzony w 1922 lub 1923 r. Pochodził spod Turmontu. W 1944, 45 r. przebywał w radzieckim, obozie jenieckim koło Maljchi - 1 batalion, 1 kompania, 3 pluton. Wrócił do Polski.

Czesław STASIEWICZ - Polak. Pochodził z Warszawy. Żołnierz AK. W 1944, 45 r. przebywał w radzieckim obozie jenieckim koło Małej Malejchi - 1 batalion, 1 kompania, 3 pluton. Uciekł z obozu, przedostając się jesienią 1945 r. do Moskwy, do ambasady polskiej. Oddany z powrotem w ręce Rosjan, miesiąc przesiedział w obozowym więzieniu.

Kazimierz STECYSZYN - Żołnierz AK. W 1944 r. wywieziony wraz z oddziałem do Kaługi. Adres: Świebodzim, ul. Zamkowa 4.

SZYMAŃSKI - Polak. Żołnierz AK. Przebywał w radzieckim obozie jenieckim w 1944, 45 r. koło Malejchi - 3 batalion. Adres: prawdopodobnie Poznań.

WASZCZUK - Polak. Lekarz. Wywieziony z transportem AK-owców przez Rosjan do Kaługi w 1944 r. Potem przebywał pracując pod nadzorem w szpitalu wojskowo-jenieckim w Jegorjewsku jako chirurg.

WASY - Rodzina osadników polskich w okolicy Szarkowszczyzny, pochodząca spod Gorlic. Wywiezieni przez Rosjan w 1939/40 r. nad północną Dźwinę.

Stanisław WIERSZYŁO - Żołnierz AK. Wywieziony przez Rosjan w 1944 r. z oddziałem do Kaługi, przebywał w 1944, 45 r. w radzieckim obozie jenieckim koło Malejchi - 3 batalion. Adres: Poznań, ul. Hetmańska 21.

WOJCIECHOWSKA - Polka. Żona BIELEWICZA. Nauczycielka szkoły po-

wszechnej w Szoldrykach koło Szarkowszczyzny. Miała jednego syna.

Adres: pod Wschową, koło Wolsztyna.

Walentyna ZGÓRSKA - z domu ŁASOWSKA - Polka. Żona Franciszka ZAGÓRSKIEGO. Mieszkała do 1941 r. w Karolinowie koło Szarkowszczyzny. Wywieziona przez Rosjan 17 czerwca 1941 r. Żyje w Polsce

Adres: koło Chszczna.

Franciszek ZAGÓRSKI - Polak. Mąż Walentyny z domu ŁASOWSKIEJ. W 1939 r. mieszkał w Karolinowie koło Szarkowszczyzny. Powołany do Armii Czerwonej budował port lotniczy w Skidlu koło Grodna. Zwolniony. Niedługo potem, 17 czerwca 1941 r. aresztowany i zaraz ~~raz~~ rozstrzelany.

ZAJAC - Ksiądz. Proboszcz w parafii w Idołcie. Jedyńy nie aresztowany przez Rosjan ksiądz w dekanacie Mioryx - nosił się jak chłop. Po 1944 r. pracował z chłopami w kołchozie. Zmarł w Idołcie w 1987r.

ZAMKOWICZ ^{Białorusin.} - Syn popa. Przed wojną inżynier rolnictwa, pracował w Poznaniu. Miał żonę Polkę. Po wkroczeniu Niemców w 1939 r wrócił do Szarkowszczyzny. Adres: Katowice

Antoni ZARZECKI - Polak. Ojciec Piotra, Edwarda i Bronisława ZARZECKICH. W 1939 r. gospodarz 12-hektarowego gospodarstwa w Polelejkach koło Szarkowszczyzny. Zmarł w Polelejkach ~~wxł~~ 18.03.1955r.

Bronisław ZARZECKI - Polak. Syn Antoniego ZARZECKIEGO. Brat Piotra i Edwarda ZARZECKICH. W 1939 r. mieszkał w Polelejkach koło Szarkowszczyzny. Żołnierz AK. Do czerwca 1943 r. w Samochowie. W 1944 r. wywieziony przez Rosjan z oddziałem do Kaługi. W 1944, 45 przebywał w radzieckim obozie jenieckim koło Malejchi. Wrócił do Polski razem z transportem zwalnianych jeńców w styczniu 1946 r. Adres: Żarów, ul. Łokietka 4a/3 /koło Wrocławia/.

Edward ZARZECKI - Polak. Syn Antoniego ZARZECKIEGO. Brat Bronisława i Piotra ZARZECKICH. W 1939 r. mieszkał w Polelejkach koło

Szarkowszczyzny. Zmarł w Polelejkach 4 października 1946 r. ZUBOWICZ - Białorusin. Był w zwalnianej grupie jeńców AK w Sieriedniakowie w ~~1945~~ grudniu 1945 r. Przyjął obywatelstwo radzieckie.

Antoni ZUBOWICZ - Ksiądz prawosławny. Przed wojną mieszkał między Głębokim a Królewsczyzną. Utrzymywał dobre stosunki z władzami polskimi. Wysiedlony przez Rosjan z całą rodziną pod Irkuck. Podobno kilka lat temu /1989/ jeszcze tam przebywał.

Halina Z^{Wl/}WIERZCHOWSKA - Polka. Córka Ludwika i ~~Wł~~ Heleny ZWIERZCHOWSKICH, osadników polskich w okolicy Szarkowszczyzny. Wywieziona przez Rosjan w 1939/40 r. z rodziną nad północną Dźwinę.

Helena Z^{Wl/}WIERZCHOWSKA - Polka. Żona Ludwika Z^{Wl/}WIERZCHOWSKIEGO, osadnika polskiego w okolicach Szarkowszczyzny. Wywieziona przez Rosjan w 1939/40 r. z rodziną nad północną Dźwinę.

Ludomir ZWIERZCHOWSKI - ~~Syn~~ Polak. Syn Ludwika i Heleny ZWIERZCHOWSKICH, osadników polskich w okolicach Szarkowszczyzny. Wywieziony przez Rosjan w 1939/40 r. z rodziną nad północną Dźwinę.

Ludwik ZWIERZCHOWSKI - Polak. Osadnik polski w okolicy Szarkowszczyzny. Mąż ^{e/}Heleny ZWIERZCHOWSKIEJ. Ojciec Haliny, Ludomira i Tomasza ZWIERZCHOWSKICH. Wywieziony przez Rosjan w 1939/40 r. z rodziną nad północną Dźwinę.

Tomasz ZWIERZCHOWSKI - Polak. Syn Ludwika i Heleny Z^{IE/}WIERZCHOWSKICH, osadników polskich w okolicach Szarkowszczyzny. Wywieziony przez Rosjan w 1939/40 r. z rodziną nad północną Dźwinę.

Jan ŻUK - Polak. Ksiądz. Kończył za carskich czasów seminarium duchowne w Petersburgu. Przed wojną blisko związany z BBWR. Do kwietnia 1939 r. proboszcz w parafii w Szarkowszczyźnie. Potem w parafii Plusy przy granicy Łotewskiej. Po wejściu Rosjan uciekł do Rygi. Znalaziono go w Rydze, ostrzeliwając się uciekając. Skazany na stałe osiedlenie nad Jenisjejem, przeżył tam 16 lat.

Wrócił potem do Polski i osiedlił się w Żeszczynce nad Bugiem,
w powiecie Włodwaskim. Tam zmarł.

im.

w Sierakowszczyźnie (powiat: drobienieński)

Nr. 29

I/915

Rok szkolny 1935/36

ŚWIADECTWO UKOŃCZENIA SZKOŁY

Lisacki Piotr, syn Antoniego

urodzony dnia 13 lutego 1924 r. w Folielejkach

(powiat: drobienieński), religii (wyznania) katolickiej,

ukończył w roku szkolnym 1935/36 oddział siódmy szkoły siódmo-klasowej, siedmio-oddziałowej, otrzymując stopnie następujące:

ze sprawowania się	<u>bardzo dobry</u>
z nauki religii	<u>bardzo dobry</u>
" " języka polskiego	<u>dobry</u>
" " języka	
" " języka	
" " rachunków z geometrią	<u>dobry</u>
" " przyrody, z przyrody żywej	<u>dobry</u>
a mianowicie: z fizyki i chemii	<u>dobry</u>
z higieny	<u>dobry</u>
" " geografji i nauki o Polsce współczesnej.	<u>dobry</u>
" " historii	<u>dobry</u>
" " rysunków	<u>dobry</u>
" " robót ręcznych	<u>bardzo dobry</u>
" " śpiewa	<u>dostateczny</u>
" " ćwiczeń cielesnych	<u>bardzo dobry</u>
" " robót kobiecych	
" "	

Wynik ogólny dobry

w Sierakowszczyźnie dnia 20 czerwca 1936 r.

Mieczysław Łatynowski
Opiekun oddziału



Włodzisław
Nierownik szkoły
A. J. [Signature]

UWAGA: Nauki przyrody żywej, historii Polski, historii powszechnej, udzielano w szkole tej, zgodnie z programem nauczania, w oddziałach niższych.

Coll: [Signature]

I/915

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
BIURO REAKCYJNE
Warszawa, Piusa XI Nr 24

Warszawa, dn. 1 1945 r.

ZASWIADCZENIE № 35897

Zaswiadcza się, że na podstawie zeznań, przedłożonych dowodów

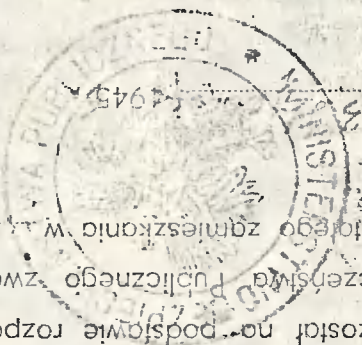
..... (imię i nazwisko) urodz. dn. I. r.
w (miejscowość) jest stale zamieszkały
w (miejscowość) ul. Nr domu
powiat województwo został zare-
jestrowany w Polskim Czerwonym Krzyżu, jako powracający z obozu jeńców,
obozu koncentracyjnego, z przymusowych robót z Niemiec w



[Handwritten signature]
podpis

Niepotrzebna skreślić.

5000 IX-45 Dep. W. I. O.



Sekretariat
Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego

został na podstawie rozporządzenia Ministerstwa Bezpie-
czeństwa Publicznego zwolniony i udaje się do miejsca
stałego zamieszkania w
M. P. *[Handwritten signature]*

syn *[Handwritten name]* nr. 132 1921 *[Handwritten name]*

Ob. danecki *[Handwritten name]*

ZASWIADCZENIE

Państwowy Urząd Repatriacyjny
Pulki Elanów
Pismo pod poz. Nr. *[Handwritten number]*

Ministerstwo Przedsiębiorstwa
DOKUMENTY

MINISTERSTWO BEZPIECZEŃSTWA
PUBLICZNEGO

[Handwritten notes and signatures at the bottom of the document]

представителю...
...как-бы объединенном...
...везде, дабы...
...вспомогательное...

А, бывало, оттого...
...в Тибетские, которые...
...всегда...
...всегда...

Всем...
...всегда...
...всегда...
...всегда...
...всегда...

...всегда...
...всегда...
...всегда...
...всегда...

Lardecki Ficht
List od wyschowawey p. Haleniana
15 II 1958
Latyszenka
Kamiera I/915

Ваме...
...всегда...
...всегда...
...всегда...

Вот...
...всегда...
...всегда...
...всегда...

Придётся...
...всегда...
...всегда...
...всегда...
...всегда...

В...
...всегда...
...всегда...
...всегда...

Занятия, кроме домашних занятий, и в на-
которых играет участие в общественном
качестве по собственному желанию.

Путем скандинавского бытия и немецкого
для нас, введением в сознание того, что сто-
ит, видна граница конуса по праву фо-
рмально и позитивно, но в том и где же той-
яги и впадают в летнее время 45-и дней учи-
т. у себя работы в магазин и среди их ищет
какие-то некоторые образования и внешние.
В. Восточный в виду Александровского патентован-
ного в Европе, за успехом давнее.

Прочие из области времени относятся
среднего и высшего искусства и работают
учителем, врачом, инженером, агро-
номом, архитектором, а также в различных
устройствах и учреждениях.

Некоторые из них имеют свое особое
благодаря своим успехам, а некоторые
в том же и своим рождением и образом жизни.

раскрывает о своей судьбе, о работе и пере-
живаниях, в том числе также с подругой-
близкой и шестилетней сестрой. Со своим старшим
братом и матерью брэндо отсюда и отсюда,
су как бы всеобщие.

Некоторые в один из краеведений Гуккина
говорится: "На старости и счастливой судьбе, мн-
тувшиеся издатели, много, давай-ка что-
нибудь, событий полно!!"

Впрочем и теперь не отмени в старости-
от ильоновой судьбы. Бывало и учатся и
контрастируют, но учатся и по-прежнему
контрастируют, организуются и по-прежнему
контрастируют, организуются и по-прежнему
контрастируют, организуются и по-прежнему
контрастируют, организуются и по-прежнему

Хорошо, что у нас вводится и в школе
детишки. Это все же по-прежнему и по-прежнему
общение с коллегами. Конференция в
своих условиях должна оставаться и оставаться
работы и учения в том же направлении.